# GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO

R. XIII. MARZEC 1939. N. 3.

WARSZAWA

## TREŚĆ NUMERU:




**ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI**

**Warszawa-Praga, Józefa Sierakowskiego 6.**

**telefon 10-29-53.**

**X. Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i piątki między godz. 14 — 16.**

**Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.**

Cena prenumeraty „Głosu Kapłańskiego“ roczna zł. 6, półroczna zł. 3, za kw. zł. 1.50., w Ameryce 1 dolar 20 cent.

**Nasze konto Czekowe P. K. O. 15.272.**

ROK XIII MARZEC 1939 NR. 3

# GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO

WYCHODZI POD REDAKCJĄ KS. D-RA KAZIMIERZA KONIECZNEGO

Ks. St. Mystkowski — Warszawa.

## FIDES INTREPIDA

Oczy i uwaga całego świata chrześcijańskiego skierowane są w ostatnich dniach na Rzym, skąd nadeszła żałobna wieść o śmierci Wielkiego Papieża, Piusa XI, Papieża „Wiary nieustraszonej“, który ludzkości, znękanej szeregiem strasznych wstrząsów, głosił doniosłą i wielką prawdę o „Pokoju Chrystusowym w Królestwie Chrystusowym“. — Przedstawiciele rządów, parlamentów, uczelni, prasy, stronnictw, niezależnie od wyznań religijnych i przekonań politycznych, różnych krajów i narodów, jednomyślnie składają publiczny hołd pamięci zmarłego Ojca całego chrześcijaństwa, podnosząc w gorących i pełnych szczerego uznania słowach niezwykłe jego zasługi nie tylko na polu życia religijnego społeczeństw chrześcijańskich, ale również w dziedzinie rozwoju kulturalnego, naukowego i społecznego. — Zasadnicze myśli i wskazania, zawarte w różnych orędziach i encyklikach Piusa XI, zwłaszcza dotyczących obrony wolności religijnej i niezmiennych praw moralnych, są obszernie komentowane i przychylnie oceniane, jako potężny oręż w walce z żywiołami wywrotowymi i radykalnymi oraz z ideologią neo-pogaństwa współczesnego.

Świetlana postać zmarłego Papieża jawi się jakby żywa wobec narodów świata całego, pełniąc nadal doniosłą rolę wychowawcy i kierownika ich sumień i najgłębszych przekonań.

To ogólne uznanie dla osoby i działalności ś. p. papieża Piusa XI wymownie świadczy o wzroście autorytetu Stolicy

Apostolskiej po wojnie wszechświatowej oraz o tym, że nakreślony przez Ojca św. w encyklikach i przemowach szeroki i wszechstronny program odrodzenia świata odpowiada w całości istotnym potrzebom duchowym i moralnym współczesnych narodów i państw.

Społeczeństwa dzisiejsze powoli uwalniają się od wpływów masonerii, radykalizmu i filozofii materialistycznej, szukając wskazań i ratunku przed grożącą im katastrofą u Zastępców Chrystusa Pana na ziemi. Pomimo bowiem licznych fałszywych poczynań i prób, popełnianych przy poszukiwaniu właściwych dróg, niemal instynktownie odczuwają, że źródło odrodzenia i prawdziwego pokoju znaleźć mogą nie w wartościach doczesnych i w siłach przyrodzonych rozumu ludzkiego, lecz jedynie w wskazaniach Ewangelii i w nauce Kościoła, co niezwykle trafnie stwierdza Pius XI w swej pierwszej encyklice „Ubi arcano Dei“ z 1922 r. — „Kościół tylko, pisze Papież, mocen jest ustrzec życie publiczne i rodzinne od niebezpieczeństw materializmu i utrzymać przekonanie o wyższości ducha czyli o nieśmiertelności duszy ludzkiej... Kościół tylko zdolen jest zbliżyć do siebie różne warstwy społeczne i przejąć całą ludzkość uczuciem wzajemnego braterstwa, godność człowieka zbliżyć do majestatu Boga, naprawić obyczaje w życiu publicznym i prywatnym, poddać wszystko Bogu, Jego nauce i przepisom; wzbudzić sumienia rządzących i poddanych, i w ten sposób sprawić, aby także w sprawach życia publicznego był, jak powiada św. Paweł „wszystkim i we wszystkim Chrystus“.

Programowe hasło pontyfikatu Piusa XI: „Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowym“, ogłoszone uroczyście Urbi et Orbi w zaraniu jego rządów na stolicy Piotrowej, stanowi fundament i punkt wyjścia dla wszystkich jego dalszych encyklik i orędzi papieskich, stanowiących jak gdyby jedną zwartą syntezę jego zamierzeń i planowanych reform. — Ta synteza, uprzednio głęboko przemyślana przez dojrzały umysł wielkiego uczonego Papieża, b. wieloletniego bibliotekarza ambrozjańskiej i watykańskiej biblioteki, wszechstronnie uwzględniała bolączki i niedomagania życia publicznego i prywatnego doby bieżącej oraz podawała odpowiednie na nie lekarstwo, w postaci podniosłych wskazań, zaczerpniętych z życiodajnych źródeł nauki objawionej.

Wszechwładnemu prądowi laicyzmu, rugującemu pierwiastek nadprzyrodzony z wszelkich dziedzin życia współczesnego, przeciwstawia papież w encyklice „Quas primas“ z 1925 r. wspaniałą i potężną ideę Chrystusa-Króla, którego władcze prerogatywy i prawa muszą być z całą ścisłością uwzględniane i przestrzegane przez wszystkie narody i społeczeństwa w ich życiu publicznym, społecznym i politycznym.

Zapewnić triumf prawom Chrystusa-Króla i Jego nakazom moralnym w życiu społeczeństw — to nie tylko szczytne zadanie i obowiązek kleru, lecz i katolików świeckich, którzy do tego winni odpowiednio się przygotować przez pogłębienie uświadomienia religijnego i zaprawianie się w cnotach chrześcijańskich.

Powyższy postulat obszernie omawia ś. p. Ojciec św. Pius XI w całym szeregu orędzi i rozporządzeń, dotyczących pierwszorzędnej wagi dzieła — Akcji Katolickiej, za pomocą której w ostatnich czasach zostały uruchomione do wydatnej pracy katolickiej w różnych dziedzinach życia oraz do obrony praw Kościoła liczne zastępy katolików świeckich we wszystkich niemal krajach i państwach.

Żywioły wrogo usposobione względem religii i Kościoła, jak również przedstawiciele państw totalistycznych, usiłujących całokształt wychowania społeczeństwa uchwycić w swe ręce, starają się sparaliżować działalność Akcji Katolickiej pod pozorem, że wkracza ona na teren obcy dla Kościoła — walki politycznej. — Mimo liczne przeszkody, szykany, a nawet ostry teror i krwawy ucisk ze strony niektórych rządów — Akcja Katolicka żywiołowo się rozwija, dzielnie walczy o prawa Chrystusa-Króla i Jego Kościoła, stawiając zwycięsko czoło wszelkim zamachom i zakusom na wolność religijną katolików.

Pius XI w doniosłych encyklikach o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży i o małżeństwie przypomina przedstawicielom i kierownikom Akcji Katolickiej, że w dobie bieżącej najważniejsze placówki, które mają bronić i duchem Chrystusowym przepoić — to rodzina i szkoła.

Przypomina Papież ponadto, że w pracy nad przywróceniem prawdziwego pokoju i odrodzeniem duchowym i moralnym społeczeństw, oprócz duchowieństwa oraz przedstawicieli

Akcji Katolickiej winny wziąć udział władze państwowe krajów chrześcijańskich. Zgodna współpraca Państwa i Kościoła w tej dziedzinie — to doniosła myśl, która przyświeca Piusowi XI przy zawieraniu licznych konkordatów z rządami, a zwłaszcza przy zawieraniu układów lateraneńskich, rozstrzygających, „kwestię rzymską“. Narodom chrześcijańskim, zmierzającym powoli ku odrodzeniu religijnemu i moralnemu, wskazuje papież, jako niezwykle doniosłe i nie cierpiące zwłoki zadania — rozwój misji katolickich w krajach pogańskich oraz dzieło zjednoczenia Kościołów, co łączy się ściśle z triumfem Królestwa Chrystusowego na ziemi.

Wielki Papież, Pius XI, doskonale rozumiał, że kler i katolicy świeccy nie zdołają nawet w drobnej mierze dokonać powyższych szczytnych zadań i obowiązków, o których przypominał im w licznych orędziach, jeśli nie rozwiną w sobie głębokiego życia wewnętrznego i nie zdobędą odpowiednich cnót oraz wiedzy religijnej. Te zagadnienia wyczerpująco omawia w encyklikach: „Deus scientiarum Dominus“, „Miserentissimus Redemptor“ — o czci Serca Jezusowego i o potrzebie pokuty i ekspiacji, — „Mens nostra“ o potrzebie i korzyściach ćwiczeń rekolekcyjnych, zwłaszcza zamkniętych, wreszcie — „Ad catholici sacerdotii“ — o obowiązkach kapłanów w dobie bieżącej. Od świętości życia kapłanów w znacznej mierze zależy rozwój Akcji Katolickiej i misji, dzieła zjednoczenia Kościołów, obrona praw Kościoła, rodziny i szkoły katolickiej, wreszcie powstrzymanie zapędów i ataków bezbożnictwa i neopogańskich prądów w państwach totalistycznych.

Obszerny i wzniosły program Piusa XI, zaiste Wielkiego Papieża, streszczający się w haśle: „Pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowym“, w wielu punktach już został wykonany, dzięki niezwykłej energii i bogatym przymiotom duchowym Papieża, których źródłem i podstawą jest: Fides intrepida.

# ASCETYKA

Ks. prof. Fr. Korszyński — Włocławek.

## WZAJEMNA MIŁOŚĆ KAPŁAŃSKA

Zbawicielowi bardzo snać leżało na sercu, by Apostołowie, Jego kapłani, kochali się wzajemnie, skoro tę miłość wzajemną przepisał nam jako prawo obowiązujące. Powiedział bowiem: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali; jakom was umiłował, abyście i wy społem się miłowali“ (św. Jan 14, 34). Ta wzajemna miłość ma być cechą znamienną Jego uczniów, wyróżniającą ich od innych ludzi: „Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugim“ (św. Jan 14, 35). O tę miłość prosi Ojca w swej arcykapłańskiej modlitwie: „Proszę... aby wszyscy byli jedno, jak ty, Ojcze, we mnie, a ja w tobie, aby i oni w nas jedno byli“ (św. Jan 17, 21). Tę wzajemną miłość kapłańską każe głosić swym pierwszym uczniom, którzy najlepiej rozumieli Jego Boskie Serce. Toteż św. Jan, apostoł miłości, upomina: „To jest przykazanie Jego, abyśmy... miłowali się wzajem, jak nam rozkazanie dał“ (I św. Jan 3, 23). Książe Apostołów zaś nawołuje: „Braterstwo miłujcie“ (I Piotr 2, 17). „Nadewszystko miejcie ustawiczną miłość jedni ku drugim“ (I Piotr 4, 8). To samo czynią inni Apostołowie, a zwłaszcza św. Paweł, który nawet szczegółowo przepisuje, w czym ma się przejawiać ta wzajemna miłość chrześcijan, przede wszystkim zaś kapłanów: „Przyobleczcież się tedy (jako wybrani Boży, święci i umiłowani) we wnętrzności miłosierdzia, w dobrotliwość, w pokorę, w cichość, w cierpliwość. Jedni drugich znosząc i odpuszczając sobie... A nad to wszystko miejcie miłość, która jest związką doskonałości“ (Kol. 3, 12 — 14). I znowu: „Proszę was tedy ja, więzień w Panu, abyście postępowali w sposób godny tego powołania, którym zostaliście powołani: Z wszelką pokorą i cichością, z cierpliwością, znosząc jeden drugiego w miłości, starając się zacho-

wać jedność ducha w związce pokoju" (Ef. 4, 1 — 4). „Wszelka gorzkość i gniew, i zagniewanie, i wrzask, i złorzeczenie niech będzie odjęte od was wraz z wszelką złością" (Efez. 4, 31) bo prawdziwa „miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, miłość nie zazdrości, na złość nie czyni, nie nadyma się. Czci nie pragnie, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie myśli złego, nie raduje się z niesprawiedliwości, ale się weseli z prawdy: wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko przetrwa". (I Kor. 13, 4 — 8).

Jak widzimy, Zbawiciel sam i przez pierwszych uczniów swoich w wyraźnych i mocnych słowach poleca nam wzajemną miłość. Taka jest Jego wola najświętsza i to powinno by nam wystarczyć, żebyśmy istotnie wzajemną kochali się miłością. Lecz jeszcze inne są pobudki, mniej może wzniosłe, atoli również poważne i zdolne krzesać w duszach naszych miłość wzajemną. Na jedną z nich pozwolę sobie zwrócić tu uwagę i oto śmiem utrzymywać, że wzajemna miłość wśród kapłanów jest dziś nakazem chwili.

Wiemy, jaką to nienawiścią zieją wrogowie Boga, religii i Kościoła ku nam kapłanom. Wiemy, na jakie to sztuczki i sposoby zdobywają się oni, jak gorliwie, usilnie i wytrwale pracują, byle tylko zochydzić nas w opinii społeczeństwa, odebrać nam dobre imię, cześć, poważanie, miłość i przywiązanie tego społeczeństwa, by następnie sięgnąć po nasze świątynie i ołtarze, by nam i Bogu zabrać dusze. Wspólny przeciwko nam front, wspólne niebezpieczeństwo! Jeżeli więc zawsze, jeżeli kiedy, to przede wszystkim w dzisiejszych czasach mamy w zwartych stać szeregach, mamy stanowić naprawdę „aciem bene ordinatam". A właśnie tylko wzajemna miłość zdolna będzie tak zespolić nasze umysły i serca, tak podporządkować osobiste widoki jednej, wielkiej, świętej a wspólnej i drogiej nam sprawie, byśmy stanowili potężny i zwycięski wspólny front obronny. Tylko miłość wzajemna zdolna będzie natchnąć nas tak nam dziś potrzebnym hasłem Szwajcarów: Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego!

Tymczasem ze smutkiem stwierdzić trzeba, że, aczkolwiek zewnętrznie, hierarchicznie stanowimy armię Chrystusową, to jednak wewnętrznie nie stanowimy tak silnego frontu, jakiego domagają się od nas dzisiejsze czasy, bo, niestety, brak nam

wzajemnej kapłańskiej miłości, a przynajmniej brak nam takiej miłości, która by w jedną twierdzę nas zamieniła. Jakże często zasługujemy na ten wyrzut Apostoła: „Jeśli gorzką zazdrość i niezgodę w sercach waszych macie, nie wynoście się i nie dopuszczajcie się kłamstwa przeciw prawdzie. Nie jest to bowiem mądrość, która zstępuje z góry, ale ziemska, cielesna, diabelska. Bo gdzie zazdrość i niezgoda, tam niestateczność i wszelka zła sprawa...". „Skądże walki i kłótnie między wami? Czyż nie z pożądliwości waszych?... Pożądacie, a nie macie: zazdrościcie, a nie możecie osiągnąć: kłócicie się i walczycie". (Św. Jakób 3, 14 — 16 i 4, 1 — 2). Ach, ileż wśród nas niechęci, a nieraz i jawnej nienawiści, ile zazdrości, ile cichej, ukrytej czy otwartej walki, ile tego wszystkiego, co dzieli nas między sobą! A przecież powiedział Chrystus Pan: „Po tym poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni ku drugim". (Św. Jan 13, 35). Rumienić się nam trzeba, że chociaż dusze nasze naznaczone stygmatem Chrystusowego kapłaństwa, nie jesteśmy jednak w całym tego słowa znaczeniu uczniami Jego, bo brak nam prawdziwej wzajemnej kapłańskiej miłości. I nie tylko rumienić się, lecz i boleć nad tym należy, a przede wszystkim trzeba uczynić wszystko, co w naszej będzie mocy, by prawdziwa wzajemna miłość opromieniała nasze życie kapłańskie.

W związku z tym takie nasuwają mi się uwagi:

1° Musimy starać się o miłość wzajemną, ale o miłość nadprzyrodzoną, bo tylko ta miłość jest prawdziwą, trwałą, wszelkie próby wytrzymującą. Musimy zatem opierać ją nie na wspólnocie krwi, rasy, ławy szkolnej, czy też na przymiotach ciała lub duszy naszych konfratrów, lecz na woli naszego Boskiego Mistrza, na wspólnym powołaniu do wiary, do synostwa Bożego i do kapłaństwa, — na wspólnych dążeniach, pracach i walkach, dla sprawy Bożej podejmowanych, — na wspólnych cierpieniach, dla Boga i Kościoła znoszonych.

2° Miłość nasza ma być powszechna i jako taka ma obejmować wszystkich konfratrów, ma trwać przez całe życie, ma na wszelki przejawiać się sposób: ma być negatywna i pozytywna. Negatywna będzie nakazywała unikania wszelkich myśli, uczuć, słów i czynów przeciwnych miłości braterskiej; po-

zytywna zaś będzie dyktowała myśli, uczucia, słowa i czyny, które tę miłość będą pogłębiały i ożywiały.

3° Miłość nasza musi być ofiarna zarówno w znoszeniu przykrości, jakich od konfratrów doznać można, boć są ludźmi, nie aniołami, jak również w niesieniu im pomocy.

W praktyce zaś tak oto chyba można by przedstawić sobie wzajemną miłość kapłańską:

Pomny na słowa Boskiego Mistrza: „To jest przykazanie moje, abyście się wzajemnie miłowali, jakem ja was umiłował" (św. Jan 15, 12), kapłan w swoim konfratrze widzi niejako przedłużenie Najwyższego Kapłana; dlatego żywi dla niego uczucie czci i to uczucie okazuje mu na zewnątrz swoją uprzejmością i grzecznością, zarówno w słowach jak i w całym zachowaniu się względem niego, bez względu na to, czy to kapłan już starszy, czy młody, — więcej lub mniej uczony, godnością kościelną zaszczycony czy też nie; widzi w nim przede wszystkim kapłana i samego Chrystusa w nim czci i poważa. Zawsze życzy mu jak najlepiej, a gdy istotnie spotyka go powodzenie, uznanie, wyróżnienie lub jakieś odznaczenie, nie zazdrości mu tego, lecz szczerze się z tego cieszy, szczerze i serdecznie z tego powodu składa mu powinszowania i życzenia. Jeśli natomiast dowie się o jego niepowodzeniu i przykrościach, szczerze mu z tego powodu współczuje. Nigdy o swym konfratrze nie mówi źle, zwłaszcza do świeckich, nie krytykuje go, lecz przeciwnie, gdy inni go krytykują, on zawsze znajdzie coś na jego obronę. Szczególnie zaś o swoim na urzędzie poprzedniku wyraża się zawsze z uznaniem dla jego pracy, albo przynajmniej, jeśli nie może go chwalić, zachowuje życzliwe milczenie. Z kapłańską przysługą zawsze chętnie spieszy. Doznane przykrości wspaniałomyślnie przebacza, zapomina o nich, nie dopuszcza, by z kapłanem, z którym współżyje i współpracuje, miał być w gniewie czy choćby w chwilowym nieporozumieniu. A gdy który z konfratrów potknie się i upadnie, nie cieszy się z tego, nie rozpowiada tego nie tylko przed świeckimi, ale nawet i przed kapłanami, lecz ubolewa nad tym, Boga za winę przeprasza i, o ile możności, modlitwą, życzliwym zwróceniem uwagi i prośbą do powstania z upadku konfratrowi dopomaga. — Przede wszystkim zaś, kiedy się dowie o grożącym mu niebezpieczeństwie, z całą miłością zastosuje do niego ewangeliczne

przepisy de correctione fraterna. Gdy jemu ktoś zwraca uwagę nie oburza się za to, nie gniewa się, lecz z wdzięcznością ją przyjmuje, a w kapłanie, który tą uwagą mu służył, prawdziwego widzi przyjaciela.

Kapłan, żyjący ewangeliczną miłością, jest gościnny, jak mówi św. Paweł, jest „wdzięcznie gości przyjmujący“ (Tyt. 1, 8), ale najchętniej przyjmuje konfratrów i nawzajem najchętniej sam u nich bywa, u nich czuje się najlepiej, ich towarzystwa pragnie, szuka.

Kapłan, miłujący swego konfratra prawdziwą miłością ewangeliczną, jest mu powiernikiem i opiekunem, szczególnie w trudniejszych życia chwilach, a zwłaszcza w chorobie. Raz po raz odwiedza go i to nie tylko po to, by wiadomościami ze świata, z kraju i diecezji, jak to mówią, rozerwać go trochę i obecnością swoją umilić mu jego osamotnienie, ale także po to, by mu poddać myśl zbawienną o należytym przygotowaniu się na drogę do wieczności. O ile to możliwe, szczególniejszą opieką otacza go przy śmierci, a po śmierci bierze udział w jego pogrzebie i jak najrychlej odprawia za spokój jego duszy przynajmniej tyle Mszy św., ile odprawić przepisuje prawo diecezjalne. Jeśli po nieboszczyku obejmuje parafię, ma pieczę o jego grobie i raz po raz modli się przy jego mogile, zwłaszcza gdy z racji jakiegoś pogrzebu jest na cmentarzu.

Jeśli ma współpracownika, wikariusza czy prefekta, uważa go za pierwszą po sobie osobę na plebanii, jest dla niego ojcem, przewodnikiem i opiekunem. Już przy pierwszym spotkaniu okazuje mu swe serce, przyjmując go mile i uprzejmie, zachęcając, by w jego domu czuł się jak u siebie. Z podobnym szacunkiem i życzliwością każe się odnosić do niego wszystkim swoim domownikom i czuwa nad tym, by się tak działo rzeczywiście. Wymaga od niego sumiennej i umiejętnej pracy, ale sam jest mu pod tym względem najbliższym i najlepszym przykładem, wynagradza go przy tym w swoim czasie, z całą subtelnością, sprawiedliwie, owszem nawet hojnie, płacąc nie tylko pieniądzem, ale też uznaniem i podzięką. Jako proboszcz kieruje jego zajęciami i pracą, chętnie dzieląc się przy tym swoim doświadczeniem i okazując ojcowską wyrozumiałość dla jego braków w pracy, wynikających z braku doświadczenia. Chwile wolne od zajęć najchętniej spędza ze swym młodszym

konfratrem, z nim przyjmuje gości i składa wizyty, wdrażając go do przyjętych form towarzyskich. Wymaga od niego szacunku, ale czyni to nie tyle wprost, żądając tego od niego w słowach, ile raczej ubocznie, nakazując mu ten szacunek dla siebie całym kapłańskim swym postępowaniem.

Z prawdziwie macierzyńską troskliwością wnika w jego potrzeby, dotyczące zwłaszcza jego mieszkania i pożywienia, dając mu jedno i drugie u siebie na plebanii, a nie gdzieś na mieście czy na wsi. Szczególnie zaś dba o jego postęp duchowy, o rozwój jego życia nadprzyrodzonego i tu jest mu żywym wzorem oraz zachętą do pracy nad sobą, a zwłaszcza do ściślejszego obcowania z Jezusem Eucharystycznym. Gdy zauważy w jego postępowaniu coś niestosownego, roztropnie i z miłością w cztery oczy zwraca mu uwagę. Słowem w całym życiu odnosi się do niego jako do kapłana, jako do swego współpracownika i młodszego brata, z szacunkiem, taktem i sercem.

Jeśli zaś sam jest tym młodszym kapłanem, prefektem czy wikariuszem, stara się ustosunkować jak najlepiej do swego proboszcza. Przede wszystkim odnosi się do niego z największą czcią, jako do kapłana starszego, który może już bardzo spracował się w winnicy Pańskiej, wiele walczył i cierpiał i wielkie położył zasługi dla sprawy Bożej. Jeszcze lepiej robi, gdy z uczuciami szczerej czci łączy uczucia serdecznej miłości. Uczucia te w ten czy w inny sposób okazuje zawsze, od pierwszej chwili sprowadzenia się na plebanię. Uprzejmie przedstawia się ks. proboszczowi, z ufnością oddaje się do jego dyspozycji, okazując całą gotowość do przyjęcia wyznaczonej mu pracy, nie pytając oczywiście, jakie będzie miał utrzymanie. Wszystko mu się podoba na plebanii i w kościele, ze wszystkiego jest zadowolony, a przynajmniej niczego nie krytykuje, zwłaszcza przed świeckimi i przed służbą. Do pracy zabiera się z całym zapałem, nie oglądając się na proboszcza, ale pamięta, że jest tylko pomocnikiem i dlatego nic nie robi na własną rękę, bez zezwolenia ks. proboszcza, nie wprowadza żadnych nowości, żadnych nowych porządków; służbą kościelną i domową nie rozporządza dowolnie; nigdy siebie nie wysuwa na pierwszy plan, nigdy nie działa w swym imieniu, lecz w imieniu proboszcza, nie ściąga na siebie pochwał ludzkich, natomiast roztropnie podtrzymuje powagę proboszcza. Przede wszy-

stkim zaś nie krytykuje go i nie narzeka na niego. Najchętniej jego trzyma się towarzystwa, przed nim zwierza się ze swych trudności, jego o radę prosi, z wdzięcznością przyjmuje wszelkie jego uwagi i do nich się stosuje. Jest wyrozumiały na wady starszego wieku, nie gorszy się, a przykrości doznane rad wyrozumiewa i chętnie przebacza; nie zraża się i nie zniechęca. Owszem, chętnie korzysta z nastręczających się sposobności, by proboszczowi-zwierzchnikowi okazać swe przywiązanie, swe dobre serce. Gdy nadchodzą imieniny czy dzień jubileuszu kapłańskiego, on jest duszą tych wszystkich, którzy pragną uczcić swego proboszcza. W smutku na wszelki sposób stara się go pocieszyć, w prześladowaniach jest mu obroną, a w chorobie prawdziwym opiekunem, bo sam czy przez innych pielęgnuje go troskliwie i tak chętnie a gorliwie pracuje i załatwia bieżące sprawy, że proboszcz spokojnie może myśleć o swym zdrowiu. Jeśli zaś proboszcz umrze, on zachowa się jak syn względem ojca, czy jak brat względem starszego brata, chętnie i umiejętnie zajmie się jego pogrzebem, a potem na długo we wdzięcznej zachowa go pamięci, zwłaszcza — przed Bogiem.

Tak oto przedstawia mi się ewangeliczna miłość kapłana, najbardziej na dzisiejsze czasy wskazana: jako eucharystyczna i apostolska miłość Boga, jako grzeczna, współczująca i czynna miłość bliźniego, wreszcie — jako serdeczna miłość względem kapłanów. A jeśli prawdą są słowa Piotra Blesseńskiego: „Sine caritate nihil es; sacerdos dici potes, esse non potes“, tą trojaką żyjąc miłością, będziemy kapłanami nie tylko na mocy charakteru, wyciśniętego w duszach naszych, ale także kapłanami z miłości, jakich tak bardzo potrzebuje dziś Kościół święty.

# DUSZPASTERSTWO

Ks. prof. Borawski — Diec. Łomżyńska.

## DUSZPASTERZ WOBEC SEKCIARSTWA

Ukazało się u nas wiele publikacyj mniejszych i większych na temat sekciarstwa w Polsce. Z prac tych przekonywamy się, że sekciarstwo w Polsce jest licznie reprezentowane i nie jest taką znowu qualité negligeable, którą nie warto byłoby się zajmować. Kraje protestanckie są wprawdzie klasycznymi wylęgarniami sekciarstwa, ale i w krajach katolickich stara się ono zasiać swój kąkol. W Polsce też mają swych przedstawicieli prawie wszystkie większe i bardziej ekspansywne nowoczesne sekty. Ich misjonarze działają zaczepnie, a pracę ich ożywia gotówka, płynąca obficie i bezustannie w dolarach i funtach szterlingów.

Ogół duchowieństwa naszego z nielicznymi wyjątkami mało się interesuje tym zagadnieniem, chyba że gdzieś na tym tle wybuchnie skandal, jak np. proces o lubieżności „arc.“ mariawitów Kowalskiego lub ostatnio sprawy rozwodowe kościoła narodowego. Inne, ważniejsze sprawy przesłaniają nam horyzont: bezbożnictwo komunistyczne, neopoganizm idący z Zachodu, sprawa żydowska itp. Bez wątpienia są one ważniejsze, gdyż za nimi idzie przemożna siła polityczna i kulturalna wielkich państw lub potęga finansowa świata. Każdy rozumie, że wielkie epidemie są siłą druzgocącą, przeciw której przede wszystkim trzeba się uodpornić; nie powinno się jednak lekceważyć mniej lub więcej licznych niedomagań na innym tle, gdyż one właśnie osłabiają organizm i bądź dają podłoże skłonne pod wybuch epidemii, bądź same przekształcają się w nagminność.

Takimi odzielnymi napadami różnych chorób jest krzewiące się u nas, i to dosyć bujnie, sekciarstwo. Wiedzie ono przeważnie życie utajone, ukryte, nie rzucające się w oczy, z wy-

jątkiem ich ośrodków dyspozycyjnych i baz zaopatrzenia. Daje się też poznać w chwilach zaognień i zatargów z różnych powodów.

Duszpasterstwo dnia powszedniego, tj. wzięte tak, jak się przedstawia na codzień, mało się, jak już wspomniałem, zaciekawia błędnowierstwem i odszczepieństwem, chyba lokalnie, gdy się to przejawi w zbyt jaskrawej formie. Tym niemniej można powiedzieć, że prawie nie ma w Polsce parafii, gdzieby nie było osób zarażonych nauką tej lub innej sekty, lub nawet nie istniało mniejsze czy większe gniazdo sekciarskie.

W jaki sposób można poznać stan infiltracji sekciarskiej w parafii? Zdawałoby się, że w pierwszym rzędzie za pośrednictwem członków i członkiń organizacyj kościelnych.

Są one przecież od tego, aby ostrzegać o niebezpieczeństwach i pomagać księdzu. Tak by się zdawało. Ale, niestety, nie zawsze tak bywa. Rzekoma pomoc organizacyj parafialnych, w które się tyle energii wkłada, często zawodzi. A co się tyczy członkiń trzeciego Zakonu, można się u nich prędzej poinformować dokładnie o każdym księdzu z bliższej i dalszej okolicy, aniżeli o jakim ruchu sekciarskim w ich osiedlu. Dlatego też nie można polegać na samorzutnych, doraźnych i dowolnych informacjach o tym co się dzieje w parafii, lecz trzeba je zorganizować i ustalić. Władze świeckie mają do tego specjalnie kształconych i płatnych funkcjonariuszów, ksiądz musi sobie dobrać takich, którzy by z nim pracowali dla idei i z amatorstwa.

W wypadku, który mam na myśli i o którym będę opowiadał, ksiądz dowiedział się o sekciarstwie w swojej parafii zupełnie przypadkowo. Idąc do kościoła, aby celebrować niedzielną sumę, zatrzymał się chwilę pod kościołem przy gromadzie włościan. Rozmawiając z nimi o różnych sprawach gospodarskich dowiedział się z nawiasem wypowiedzianych słów, że dwóch mieszkańców wioski B. umawiało się, aby jechać na zebranie „naszych braci". Opowiadający słyszał to przechodząc ulicą wiejską wieczorem w sobotę, od żony zaś dowiedział się, że ludzie ci już od dłuższego czasu jeżdżą na te zebrania, i że to są zebrania „badaczy Pisma św.". Ksiądz ten w najbliższym tygodniu był u chorego w tej wiosce i korzystając z okazji, wezwał do siebie obu wieśniaków. Na zapytanie, co to za

„nasi bracia", do których się wybrali, odpowiedzieli wymijająco i zwalili to na karb gospodarza, który o tym doniósł, że on niby nie dosłyszał, że mu się tak zdawało, a oni nic podobnego nie mówili.

Po pewnym czasie ksiądz ten był w szkole, a gdy w klasie mówił o Ojcu św., jeden z uczni zabrał głos i powiedział, że u nich w wiosce ci i ci źle się odzywali o papieżu. Indagując ucznia dowiedział się, że z tej wioski pięć rodzin potajemnie już od kilku miesięcy jeździ co sobota do wioski C (w sąsiedniej parafii) na jakieś zebrania. Ksiądz stał się czujniejszym i począł teraz sam pierwszy rozpytywać ludzi, przychodzących prosić o posługi religijne, lub też do kancelarii parafialnej oraz członków swoich organizacyj; ku swemu wielkiemu zdumieniu dowiedział się od nich, że robota sekciarzy, tzw. badaczy Pisma św. w jego, jako też w sąsiedniej parafii jest dosyć zaawansowana. Posądzenie o sprzyjanie sekcie padło w wiosce R. na 7 rodzin, w wiosce P. na 5 rodzin, w wiosce B. na 3 rodziny, w w. M. na 2 rodziny. W miasteczku tuż przy kościele okazało się zarażonych kilkanaście osób. W sąsiedniej parafii stan był jeszcze gorszy. Co prawda ksiądz ten wiedział już i przed tym o kolportażu pism tej sekty, nie przypisywał temu jednak większego znaczenia i nie przypuszczał, by robota sekciarzy przybrała aż tak wielki zasięg i była posunięta tak daleko. Gdy pasterz spał słodko, wilk wchodził do trzody i porywał owce.

Zabrał się tedy do przeciwdziałania. Przeszukał swą szafę z książkami, lecz o „badaczach" nic tam nie znalazł. Sprowadził więc sobie z Warszawy kilka broszur o rozmaitych sektach, kupił Biblię po polsku i gotów był do odparcia najazdu nowinkarstwa religijnego. Wygłosił tedy w najbliższą niedzielę kazanie o szkodliwości i błędach sekciarstwa — a zwłaszcza „badaczy", następnie pojechał tegoż dnia z odczytem do wioski R. jako najbardziej zagrożonej. Zeszli się ludzie do szopy strażackiej i wysłuchali odczytu o „badaczach". W odczycie tym pouczał swoich parafian, kiedy i przez kogo sekta „badaczy" była założona. Podkreślił przy tym mocno jej obcość i cudzoziemskość. Następnie przypomniał, kiedy sekta przywędrowała do Polski, gdzie ma swoją centralę i jakiego rodzaju książki kolportuje. Potem wyliczył szereg głoszonych przez sektę zasad i zakoń-

czył odczyt słowami: „Wiecie już, co to za sekta, jak jest niezgodna z Kościołem naszym i będziecie już na przyszłość umieli poskromić tych agitatorów amerykańskich“.

Słuchacze podziękowali i pożegnali się z nim. Ksiądz zadowolony wrócił na plebanię. Po kilku tygodniach dowiaduje się jednak, że mieszkańcy tych kilku wiosek w dalszym ciągu jeżdżą na zebrania do wioski C., gdzie jest, jak powiadają, ich księżulek. Oburzony woła więc do siebie prezesa mężów katolickich swojej parafii i mówi: „Czemuż pan nic mi nie mówi o sekciarzach, którzy jak słyszę, w dalszym ciągu schodzą się na zebrania?“

„A co to o nich mówić, powiada prezes, głupi oni są i już“. „Głupi są, to prawda, mówi ksiądz, ale trzeba mi było o tym donieść. Nie można przecież dopuścić do tego, żeby nam sekciarze pod nosem szkodę czynili“.

Po naradzie z prezesem postanowiono jeszcze raz urządzić ogólne zebranie w tej wsi na ten sam temat, co i poprzednio.

Jeszcze więc jedno siarczyste kazanie o sekciarstwie w niedzielę, a po południu znowuż odczyt o sekcie.

Zaciekawienie we wsi i w sąsiednich ogromne. Tłumnie zgromadzili się na odczyt. Szopa strażacka aż pękała od tłoku. Ksiądz w nieco zmienionych słowach powtórzył swój pierwszy odczyt. Pokazał też słuchaczom swoje Pismo św., zachęcił do zakupienia takiego oraz przeczytał parę urywków ze swojej biblii i z biblii „badaczy“, aby dowieść, że nie ma różnicy. Był to błąd, który potem sekciarze wykorzystali. Dowodzili swoich zasad, powołując się na cytaty swojej biblii i nikt nie mógł powiedzieć, że biblia ta zawiera błędy, bo przecież sam proboszcz dał jej aprobatę przy licznych świadkach. W końcu Ksiądz zamknął zebranie słowami: „Kościół bada biblię już prawie dwa tysiące lat, więc chyba lepiej wie, jak ją rozumieć. Ma też przygotowanych do tego ludzi, którzy latami całymi uczą się objaśniać biblię. A tu tymczasem jakiś prostak porywa się na nie swoje rzeczy i chce być od Kościoła mądrzejszy“.

Skończywszy swój odczyt zaczął wywoływać z imienia i nazwiska podejrzanych o sprzyjanie sekcie i pytać się ich o stosunek do sekty. Wszyscy wywołani jednogłośnie oświadczyli, że nie jeżdżą na zebrania tych heretyków i nie należą do tak głupiej sekty.

Czegóż jeszcze więc trzeba było, jak tylko zakończyć zebranie i jechać do domu. Tak się też stało.

Od tego zebrania przeszło prawie trzy miesiące, gdy gruchnęła po parafii wieść o sekciarskim chrzcie podejrzanych. W dzień Zielonych Świąt wobec wielkiego tłumu ciekawych prawie wszyscy podejrzani zanurzali się w rzece i wyrzekali się Kościoła swego. Na zakończenie uroczystości sekta wyprawiła wielką ucztę, w której korzystając z uprzejmego zaproszenia sekciarzy, brało udział wielu z przyglądających się.

O ile przedtem ukrywano istnienie sympatyków sekty, o tyle teraz zawrzało we wszystkich osiedlach, gdzie tylko się pojawili nowochrzczeńcy. Nastąpił rozłam wśród rodzin sąsiadów, tym bardziej że nowi gorliwcy sekty, skoro zdjęli maskę po swym chrzcie, stali się nadzwyczaj napastliwi i żarliwi. Poniszczyli w swoich domach wszystkie obrazy, krzyże i figury święte, zaczęli zaczepiać swoich sąsiadów katolików. A ci okazali się zupełnie nieprzygotowani do odparcia napaści na swoje świętości. Oburzali się, gniewali na heretyków, ale nie potrafili obronić swoich wierzeń, chyba... pięścią. Zdarzały się tedy od czasu do czasu bójki i bicie szyb, ale poszkodowanymi byli wyłącznie heretycy. Ku zdumieniu napastników ci nie bronili się fizycznie. Zaprzestali wobec tego i tamci agresji fizycznej. Pierwszy odruch gwałtownej reakcji minął i rozpoczęła się walka, że tak powiem, okopowa. Na ulicy, na podwórzach, w polu, domach poczęto zawzięcie rozprawiać na tematy religijne. Rozumie się, że strona katolicka udała się po argumenty, tę broń konieczną w takich razach do swego proboszcza. Wzmacniając i uzbrajając swoją trzodę przed wilkami, ksiądz rychło zauważył, że znajomość sekty, nabyta z broszur jest niewystarczająca.

Porównywując zaczerpnięte z broszur dane o tej sekcie z tym, czego się o niej dowiedział od swoich parafian, doszedł do przekonania, że autorowie broszur nie mieli nigdy do czynienia z żywymi i prawdziwymi heretykami, a wiadomości o nich czerpali jedynie z książek i broszur. Były to prace czysto biurkowe, pisane w czterech ścianach swego pokoju. Nie było zaś w nich ani dokładnego wyłożenia błędów tej sekty, ani rozsądnego ich zbijania. Największy w nich zarzut przeciw

herezji był ten, że są one obcymi agenturami. Ujmowano więc sprawę z punktu widzenia politycznego, a aspekt religijny zagadnienia w części polemicznej i apolegetycznej był albo ujęty po macoszemu, albo zupełnie pominięty. W tej walce na rozumy trzeba się było zdać na swój zdrowy rozsądek, dotychczasową wiedzę teologiczną i łaskę Bożą. „Dabitur in illa hora“.

Nawiasem muszę tu podkreślić, że potrzebne jest opracowanie każdej sekty, ale dokładne, rzeczowe, przystępne, a przy tym uwzględniające życiową stronę tej całej sprawy.

Powracając do dalszego opowiadania o zajściach sekciarskich w owej okolicy, chcę tu po krótce i nie wdając się w polemikę potrącić nieco o niektóre punkty doktryny „badaczy“.

Za kogo uważają się oni, zwłaszcza w przeciwstawieniu do katolików? „Wy należycie, mówią do nas, do Kościoła polskiego, a my do Chrystusowego“.

Zwolennicy Kościoła narodowego robią katolikom zarzut wprost przeciwny, że my katolicy jesteśmy kościołem międzynarodowym, a oni narodowym, polskim i z tego tytułu roszczą sobie prawo, że lepiej zaspokoją aspiracje narodowe. „Badacze“ zaś z naciskiem podkreślają polski charakter katolicyzmu, co jest według nich niedopuszczalnym odchyleniem na rzecz nacjonalizmu od zasad Chrystusowych, obejmujących wszystkie narody.

„Kto nie jest światowy spośród papistów, ten do nas przystanie“ — powiadają „badacze“.

W ten sposób chcą podkreślić, że u nich praktykuje się surowszą moralność, a raczej chcą powiedzieć, że oni są moralni, a ich przeciwnicy nie. Przy tej okazji robią też zarzut, że spowiedź ze swoim łatwym rozgrzeszeniem i małą pokutą jest raczej zachętą do grzeszenia, aniżeli ukróceniem. Co do moralności, to trzeba im przyznać, że rzeczywiście sekta propaguje i wymaga od swoich członków dosyć surowych obyczajów. Picie napojów alkoholowych, palenie papierosów, gra w karty, tańce, wesoła muzyka i śpiewy są wzbronione. Są dosyć cisi, ale napastliwi w stosunku do religii katolickiej.

„Czego się żegnacie? — pytają sekciarze. — Ręka jest grzesznym ciałem, jakże więc grzeszną ręką czynić tak święty znak krzyża?“

Wchodząc do mieszkania nie wolno według nich mówić: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. — Bo jakto? — pytają oburzeni, to Pan Jezus nie był jeszcze lub nie jest już chwalony, tylko będzie dopiero. Jest to pozdrowienie czyniące ujmę Chrystusowi, który od wieków jest chwalony. Sam Jezus dał nam przykład, jak mamy się pozdrawiać, a mianowicie: „Pokój wam“ lub „pokój temu domowi“.

Przechodząc koło człowieka pracującego mówi się u nas do niego „Boże dopomóż!“ Sekciarze gorszą się. „To obraza boska wzywać Boga do roboty. Sam lepiej pracuj“.

Inne znowu zarzuty i docinki są już większym bluźnierstwem. Przytoczę tu niektóre z nich. — I tak spowiedź.

„Czy chłop (niby ksiądz) chłopa może rozgrzeszyć? Ksiądz taki sam człowiek jak każdy inny, więc jak może mi odpuścić grzechy“. „Księża sami wymyślili spowiedź, aby wiedzieć, co się między ludźmi dzieje, żeby w ten sposób panować nad nimi“.

Oto taka historyjka: „Kiedyś, dawno już temu, chłopi, głodzeni przez dziedziców, zaczęli ich okradać. Panowie nie mogli w żaden sposób tego ukrócić. Poszli więc do biskupów i papieża i tak wspólnie uradzili, że ma być spowiedź. Ogłosili więc, że Bóg nakazał, żeby ksiądz wiedział cudze grzechy. Ciemne chłopy uwierzyli temu i zaczęli się spowiadać, a więc między innymi grzechami i z tego, co kto ukradł. Ksiądz potem donosił o tym dziedzicowi, a ten potrafił z chłopa wycisnąć swoją rzecz.

„Poco budować kościoły i tyle trudu i kosztu ponosić? Bóg jest wszędzie, Jego jest świat cały“, mówią „badacze“, zbierający się na modły do zwykłych chałup, szop lub stodół. Ten argument jako potrącający o kieszeń biednego chłopa jest dosyć przekonywający u wieśniaków.

„Poco obrazy, posągi, krzyże? Pana Boga nie może świat ogarnąć, a przedstawianie Go w takiej postaci jest śmieszne. Mówiąc to przytaczają też zakaz Mojżeszowy, zabraniający żydom rzeźb i malowideł.

„Gdy przybył Pan Jezus do Nazaretu, oczekiwali Go matka jego i bracia. Tak pisze Pismo św., a tymczasem księża po-

uczają, że Pan Jezus był jedynakiem". Sekciarze ci odrzucają boskie poczęcie Pana Jezusa, odmawiając Mu boskości itd.

Za dużo trzeba by na tym miejscu pisać, aby wszystko podać w tym starciu się katolików z „badaczami". Niech to, co tu wyliczyłem, ukaże choć rąbek metody propagandowej sekciarzy.

Nieraz się mówi, że wszystko robią amerykańskie dolary. Jest to przesada. Propagowanie każdej doktryny wymaga zawsze jakiegoś funduszu, aby opędzić choćby najniezbędniejsze koszta. Dobrze to rozumiemy zbierając na misje zagraniczne. Ale wszystko przypisywać materialnym pobudkom byłoby materialistycznym podejściem do wyjaśnienia zjawisk religijnych, i zresztą niezgodne z prawdą, którą się obserwuje w danym wypadku.

Trzeba ze smutkiem przyznać, że ludzie przyjmują sekciarstwo nie tylko dla pieniędzy, ale i z przekonania. Dowodzi tego choćby taki fakt: chłopak, złodziej podwórzowy, lubiący się bawić, pić, hulać itd., zostawszy sekciarzem zupełnie się zmienił. Przestał kraść i pić, stał się chłopakiem pracowitym, porządnym. Działał tu więc czynnik duchowy, bo jakże inaczej wytłumaczyć poprawę moralną. Albo inny wypadek: Wieśniak chory na oczy, zostawszy sekciarzem, nie zważając na swoją chorobę całymi dniami czyta biblię. Powiada, że woli oślepnąć a nie przestanie czytać.

Trzeba więc patrzeć na wypadki i ludzi tak, jakimi są i nam się przedstawiają. Bez pomniejszenia i drwin. Bez zrozumienia zła trudne będzie jego pokonanie. Patrząc na sektę przez krzywe zwierciadło, będzie się walczyło z wytworami swojej wyobraźni. A to jest donkiszoterią.

Zdaje się, że w pociągu do sekciarstwa odgrywają rolę nie tylko takie czynniki jak dolary, zwady ze swoim proboszczem, itp., lecz również przejawy uczucia religijnego. W ludzie naszym jest tęsknota do życia świątłego, bożego, w głębi ducha słyszy on nieraz wołanie mistyczne. Tylko że niestety ten piękny poryw uczucia religijnego wchodzi w sekciarstwie na błędne drogi. Ludzie pragną głębszego życia religijnego, owianego żarem ideałów, a nie mechanicznego udziału w nabożeństwie, i dlatego wykolejają się. Od tego jest jednak duszpasterz, od

tego jest apostolstwo świeckich, ta wielka spuścizna nieodżałowanej pamięci Piusa XI, by to uczucie szczerze religijne obudziło się po katolicku i po katolicku się przejawiło. Słowem trzeba działalności i uświadomienia katolickiego.

Łatwiej jest bowiem nie dopuścić do powstania skupiska sekciarskiego, aniżeli potem je wykorzenić. Raz zakorzeniona gdzieś sekta może przetrwać długie lata, nawet gdy się jej nie podsyca z zewnątrz. Mamy tego przykład na mariawitach. Ani kompromitacja Kowalskiego, ani tarcia wewnętrzne nie unicestwiły zupełnie sekty. Powinno się zapobiec za wszelką cenę powstaniu najmniejszego nawet ogniska sekciarskiego. Skutki bowiem zagnieżdzenia się sekciarstwa są wielorakie i nad wyraz opłakane. Przede wszystkim zagłada dusz odstępców od wiary św. Już to jedno zmusza do wytężenia wszystkich sił, aby ochronić duszę.

Jak gorzkie jest uczucie duszpasterza, gdy go własne owieczki opuszczają i stają się dlań obce i wrogie.

Zakłócone zostaje też współżycie społeczne. Ma to ogromne znaczenie w naszych czasach, idących pod hasłem zgody i jedności w narodzie. Duszpasterze winni sobie wzajemnie pomagać. Przede wszystkim przez udzielanie sobie informacji z tej dziedziny. Albowiem znać wroga, to połowa zwycięstwa. Niniejszy artykuł ma właśnie taki cel. Przedstawia on zaledwie mały skrawek wielkiej całości. Gdyby wszyscy duszpasterze, stykający się aktualnie z działalnością sekt, podzielili się swoimi wiadomościami i doświadczeniem, ułożyłby się z tych zapasów z wrogiem pełniejszy obraz. A to są prawdziwe misje wewnętrzne. Nagromadzenie informacyj i doświadczeń ułatwiłoby duszpasterzom znojną pracę w winnicy Pańskiej.

Ks. Niesiołowski — Pleszew, Poznańskie.

# DUSZPASTERZ A DZIECI

„Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“ (Mat. XVIII. 3).

Każdy kapłan, obejmujący po otrzymaniu święceń stanowisko bądź na terenie pracy duszpasterskiej, bądź w szkolnictwie, musi zainteresować się zagadnieniem wychowawczym.

Problem to niezwykle ważny, a niełatwy w realizacji. Chociaż Kościół katolicki posiada w tej dziedzinie bogate, wielowiekowe doświadczenie, poszczególni słudzy Kościoła muszą przecież dużo czasu i trudu poświęcić, aby w praktyce życiowej móc z tego doświadczenia korzystać dla dobra dziatwy sobie powierzonej.

Błędy zasadnicze lub metodyczne, jakie niejeden kapłan popełnia w sprawach wychowawczych, sprawiają, że stosunek dzieci do niego układa się nie zawsze tak, jak być powinno.

A nawet tam, gdzie wychowawca duchowny obdarzony jest nieprzeciętnymi zdolnościami pedagogicznymi, już z natury rzeczy niełatwy przedmiot nauki, z którą zaznajamia dzieci, a przy tym nagany i kary, jakie spotykają niektóre dzieci leniwe i krnąbrne, jako też sama poważna postać kapłana itp. okoliczności sprawiają, że nie wszystkie dzieci witają zbliżającą się naukę religii z uczuciem zadowolenia. Bywa, że sam widok ojca duchownego napełnia serduszka dzieci uczuciem lęku.

To ustosunkowanie się dzieci do swego wychowawcy i nauczyciela w sutannie pozostaje nieraz jako trwały osad w ich duszy.

Pomnę, byłem przed laty z wizytą u znajomego plebana. Korzystając z pogody wyszliśmy na spacer. Na majdanie gromadka chłopców bawiła się gonitwą. Wtem jeden z chłopców, który zauważył nas pierwszy, wrzasnął: „Kozoki [1]), uciekajta, bo ksiądz idzie“. Oczywiście chłopcy uciekli w te pędy.

Ten odruch dzieci zadziwił mnie z tego mianowicie względu, że wspomniany pleban był zacnym, gorliwym duszpaste-

---

[1]) „Kozok“ w gwarze ludu z południowej części Wielkopolski znaczy tyle, co chłopak.

rzem. Jak się z toku dyskusji na ten temat okazało, był dosyć surowy względem dzieci i wymagał od nich dużo rzeczy pamięciowych.

Zresztą nie dziwił się wcale odruchowi dzieci, przeciwnie, był zadowolony, że czują przed nim respekt.

Dobry wychowawca będzie oczywiście odmiennego zdania. Jakąż więc obrać drogę, aby kapłan spełnił swe zadania wychowawcze i zdobył serca dzieci?

Bywają księża, którzy, by użyć wyrażenia drastycznego, pozwalają kołki sobie ciosać na głowie ze strony dzieci. Inni stale noszą w kieszeniach łakocie i częstują nimi dzieci, gdziekolwiek się zdarzy ku temu okazja.

Świadczy to oczywiście o poczciwości ich serca, mniej dobrze natomiast o ich kwalifikacjach pedagogicznych.

Otóż zdaje mi się, że właściwą drogą, by nie sprzeniewierzyć się swemu zadaniu jako wychowawcy, a posiąść przy tym miłość dzieci, jest nadobowiązkowe nieurzędowe przestawanie kapłana z dziećmi wszędzie, gdzie się ku temu sposobność nadarzy.

Katechizacja, nauka religii i inne tego rodzaju czynności, to sprawy urzędowe, gdzie ksiądz dzieci uczy, nieraz łaje i karci, a choć czasem też pochwali lub pożartuje, to przecież zawsze musi od dzieci żądać posłuchu i karności.

Lecz jakże milej bywa dzieciom na duszy, gdy ten sam ojciec duchowny przy innych sposobnościach spotyka się z nimi, nie zmusza do niczego, nie karze, nie łaje, a nawet bawi i cieszy się z dziećmi, jakby był jednym z nich.

Na tej drodze, kapłan zdobędzie nie tylko zaufanie i trwałą miłość dzieci, lecz równocześnie osiągnie dla siebie samego inny cel, mieszczący się w słowach Zbawiciela: „Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“.

Jakże to, nasuwa się pytanie, człowiek dorosły ma się upodobnić do dzieci?

Otóż zdaje się, że najpewniejsza ku temu droga to częste i ochocze przestawanie z dziećmi, ile możności nie urzędowe.

Temu przedmiotowi niech będą poświęcone niniejsze uwagi.

Pierwszy Polski Synod Plenarny domaga się zakładania bibliotek parafialnych.

Otóż z różnych względów, nad którymi nie będę się tu rozwodził, należy obok bibliotek dla dorosłych zakładać biblioteki dla dzieci.

Już same prace przygotowawcze dotyczące założenia biblioteki ułatwią księdzu poznanie duszy dziecka, o ile zada sobie trud, by każdą książkę, którą daje dzieciom do ręki, samemu przeczytać.

Jest to zresztą niezbędne także i z tego względu, że w literaturze dziecięcej znajduje się dużo plew, a nawet śmieci.

Oczywiście samo mechaniczne wydawanie książek nie wyprostuje jeszcze ścieżek, wiodących do duszyczek dziecięcych.

Należy poza tym poświęcić nieco czasu na okolicznościowe gawędy o książkach wydawanych.

Możnaby np. odczytywać wspólnie szczególnie piękne ustępy. Innym znowu razem zachęcić do czytania niektórych książek, do których dzieci jakoś się nie kwapią.

Czasem warto pobudzić dzieci zdolniejsze, o ile mają ochotę, by same coś opowiedziały o przeczytanej książce.

Z biegiem lat ojciec duchowny ani się nie spostrzeże, jak sam nauczy się czegoś od dzieci, co bardzo mu się przyda w katechizacji i w kazaniach, mianowicie obrazowości i prostoty wyrażania się. Dzieci, które nie umieją jeszcze gładko czytać, rade są, gdy im się przeczyta jakie łatwe powiastki. Pod tym względem biblioteczka parafialna niejedną wyświadczy przysługę i dzieciom, i duszpasterzowi.

Ilustruje to dobrze takie oto zdarzenie.

W świetlicy miejscowego Caritas'u dzieci pewnego razu były tak niesforne, że świetliczanka była bliska rozpaczy.

Gdy wszystkie prośby i groźby — a nawet obietnica rozdania łakoci okazały się bezskuteczne, wyjęła z biblioteczki podręcznej bajki Grimna i zaczęła czytać jedną z powiastek. Momentalnie dzieci uciszyły się i przez cały czas półgodzinnej czytanki słuchały pilnie i uważnie, zachowując się wzorowo.

Jeżeli udało się to z tą kategorią dzieci, o ileż łatwiej za pomocą książki nawiązać łączność z dziećmi bytującymi w normalnych warunkach.

Poza czytelnią znakomite przysługi może duszpasterzowi wyświadczyć kasa oszczędności dla dzieci.

Tutaj, załatwiając różne manipulacje, połączone z prowadzeniem tego rodzaju kasy, ma się dużo sposobności, by zbliżyć się do dzieci, zyskać ich zaufanie i przywiązanie.

Kierownik kasy dopytując się, w jaki sposób i z jakich źródeł mali depozytariusze gromadzą swe grosiki, dowiaduje się nieraz zdumiewających i bardzo pocieszających szczegółów z życia swych parafian.

Dziecięce oszczędności nie tylko zbliżają serca dzieci oraz ich rodziców do duszpasterza, lecz równocześnie i jemu samemu dają dużo zadowolenia, wynagradzając sowicie trud w tej sprawie poniesiony [2]).

Dalszym sposobem zbliżającym kapłana do dzieci są wycieczki bliższe (tzw. majówki) i dalsze, krajoznawcze.

Bliższe łatwo zorganizować, w takiej zwłaszcza okolicy, gdzie w pobliżu jest las, jakie wzgórza, lub choćby łąki ze stawami, ruczajami itp.

Ksiądz organizujący wycieczkę winien się do tego nieco przygotować, zwłaszcza pod względem znajomości przyrody, legend miejscowych itp., by miał pod dostatkiem materiału do gawęd okolicznościowych, za którymi dzieci przepadają. —

Nadarzy się tu nieraz okazja do pogadanki i na tle religijnym. — Wycieczka miała za cel, dajmy na to, jakieś wzgórze, skąd roztacza się piękny widok, lub też zbliżyła się do jeziora albo rzeki.

W kilku zdaniach ksiądz kierownik zwraca małym wycieczkowiczom uwagę na piękność otaczającej przyrody, a następnie ma już łatwe przejście do piękna tego kraju, w którym żył i nauczał największy przyjaciel dzieci, Pan Jezus.

Można teraz plastycznie opowiedzieć dzieciom, jak to mogło wyglądać w czasie kazania na górze, lub nad jeziorem Genezaret, czy też w chwili cudownego rozmnożenia chleba itp.

Na takim tle dzieci chciwie wysłuchają objaśnienia jednej lub drugiej perykopy, zwłaszcza gdy się wspomni, iż

---

[2]) Autor założył u siebie w roku 1901 kasę drobnych oszczędności, polegającą na systemie wlepiania znaczków oszczędnościowych. — „Kasa“ rozwijała się znakomicie, aż do wybuchu wojny światowej. Podobne kasy powstawały w licznych parafiach Polski zachodniej.

tam, gdzie był Jezus, prawie zawsze gromadziły się dzieci, gdyż zarówno one same, jak i ich matki wiedziały dobrze, iż nikogo Zbawiciel tak nie kochał, jak właśnie dzieci.

Bliższe wycieczki nie sprawiają wiele kłopotu ni kosztów. Prowianty zabierają dzieci zazwyczaj same, a ojciec duchowny zafunduje im co najwyżej owoców lub łakoci.

Dalsze wycieczki pociągają za sobą większe koszty, na które dzieci same nie mogą się zdobyć.

Wystarczy przeto, jeżeli się taką wycieczkę zorganizuje raz do roku, na zakończenie np. nauki przygotowawczej do Sakramentów św. lub na początku wakacyj szkolnych, i to wyłącznie dla wybranych, tj. szczególnie pilnych i dobrych dzieci. —

Taką wycieczkę należy zapowiedzieć już na początku nauki religii, wspominając o tym częściej w ciągu roku, np. przy sposobności dobrych czy złych not, jakie się dzieciom zapisuje.

Dziecko, które nigdy nie widziało wielkiego miasta z jego świątyniami, parkami, zbiorami, zwierzyńcami, lub nie zwiedzało gór ani morza, doznaje z powodu wycieczki krajoznawczej tak wielkiej radości, iż nie zapomni tego nigdy.

Niedawno temu odwiedził mnie pewien b. parafianin, zajmujący dziś wysokie stanowisko w hierarchii społecznej. Tok gawędy skierował się ku dawnym czasom.

— Czy pamięta ksiądz naszą wycieczkę do Poznania, w której dane mi było uczestniczyć wraz z innymi dziećmi w nagrodę za pilność?

— Widzi ksiądz, dawne to dzieje, a pamiętam dziś jeszcze wszystkie szczegóły. Ubogim byłem wówczas chłopcem, a nie wiem, czy później w życiu czułem się podobnie szczęśliwy, jak podczas pierwszej mej wycieczki z naszym księdzem proboszczem!...

Przy organizowaniu wszelkich wycieczek należy pamiętać o śpiewniczkach.

Ze smutkiem stwierdzam, że dzieci polskie mało dziś śpiewają. Zazwyczaj słyszy się dzieci śpiewające z okazji oficjalnych występów szkoły. A pieśni, których się dzieci uczą, bywają często mało dla nich stosowne.

Sądzę, że dzieci powinny pozostać dziećmi w tej dziedzinie. Jeżeli szkoła dzisiejsza tego nie rozumie, to my księża powinniśmy dążyć do tego, aby wrócono do dawnych tradycyj.

O ile sami nie posiadamy dostatecznych kwalifikacyj muzycznych, znajdziemy w parafii z pewnością ludzi chętnych, którzy nam dopomogą, aby dzieci zdobyły pewien zasób piosenek odpowiednich do ich wieku i usposobienia.

Piosnki te chętnie będą dzieci śpiewały z okazji wycieczek oraz podczas gier i zabaw ruchowych [3]).

Dzieci nasze nie tylko nie umieją śpiewać, lecz i bawić się w te proste, piękne gry, które tak mile wspominamy z lat naszego dziecięctwa.

Jeżeli duszpasterzowi udało się założyć Ogród Jordanowski, zaskarbi sobie wielką wdzięczność dzieci i rodziców, gdy postara się o to, aby dzieci nauczyły się znowu naszych dawnych gier i zabaw ruchowych z towarzyszeniem piosenek.

Oczywiście taki Ogród Jordanowski stanowi najmilszą dla duszpasterza sposobność, aby utrzymywać stałą, niejako rodzinną łączność ze światkiem dziecięcym [4]).

Tam gdzie z różnych powodów trudno myśleć o urządzeniu Ogrodu Jordanowskiego, mógłby wystarczyć pobliski lasek, majdan, pastwisko, a choćby i ogród plebański.

Kapłan, szukający dróg do serduszek dziecięcych, znajdzie, prócz wyszczególnionych, różne inne możliwości i sposobności.

Urządzi np. dzieciom, przystępującym do uroczystej wspólnej Komunii św., śniadanie na probostwie, lub też w salce Domu parafialnego.

A może z okazji swych imienin, gdy dzieci darzą go kwiatkami i wierszykami, wystąpi dla nich z podwieczorkiem.

O ile istnieje w parafii jakie stowarzyszenie lub bractwo dziecięce, a przy tym salka parafialna i równocześnie jakieś z nowoczesnych urządzeń, jak aparat projekcyjny do obrazów świetlnych, film lub może skrzynka radiowa, ileż to okazji do uradowania serc dziecięcych i zbliżenia ich do duszpasterza!

W końcu nie waham się wskazać na jedną jeszcze okoliczność, może dziwną w tym związku, mianowicie na chorobę dziecka, zwłaszcza ubogiego.

---

[3]) Teksty takich piosenek z nutami znajdują się w różnych podręcznikach, np. „Lutnia dziecięca“ J. Chrząszczowskiej. „Zabawy i pogadanki“ W. Puffkówny. „W ogródku dziecięcym“ J. Warnkówny i innych.

[4]) Autor założył u siebie przed 35 laty tego rodzaju ogród, który spełnia pod tym względem swe zadanie. Opisał to w broszurce: „Ogród Jordanowski w małym mieście“. Broszurka jest do nabycia w Katolickim Związku Abstynentów w Poznaniu, ul. Podgórna 12, w cenie 0.75 zł.

Warto zbliżyć się do takiego dziecka ze słowem pociechy, z pomocą materialną, czasem z dobrą książką, pisemkiem, bukiecikiem kwiatków itp.

Są to może drobnostki na pozór, lecz jeżeli z serca pochodzą, trafiają łatwo do serca chorego dziecka i zapadają tam głęboko.

Można przy tej sposobności robić odkrycia niezwykle cenne. Zauważyłem nieraz, że dzieci bardzo nieraz cierpiące znosiły swe cierpienia z anielską cierpliwością.

Bywałem świadkiem tak pięknej śmierci dzieci ubogich, że sam pragnąłbym podobnej.

Widzimy zatem, że na terenie parafii istnieje dużo możliwości dla duszpasterza, by zbliżyć się nieoficjalnie do dzieci i pozyskać ich serca.

Lecz tu nasuwa się pytanie, czy warto dla tej sprawy poświęcać tyle zachodów?

Oczywiście, warto! I to nie tylko dlatego, by pozyskać miłość tych małych i dobrych istot ludzkich, lecz niemniej ze względu na dobro kapłana samego.

Im dłużej bowiem przestaje z dziećmi, tym bardziej otwierają mu się oczy na istotną treść słów Zbawiciela: „Jeżeli nie staniecie się jako dzieci, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego".

O ile bowiem obcujemy chętnie z dziećmi, tj. z istotami, w których objawia się nam pierwiastek dziecięctwa Bożego, nieskażony jeszcze występkami ludzkimi, czujemy się jakoś bliżsi Boga samego.

Przez ustawiczną styczność ze światem dziecięcym odczuwamy wyraźnie w naszej duszy niejako refleks duszy dziecięcej, jej pogodę, niefrasobliwość, ufność, prostotę myśli i wyrażania się.

Amerykanie zachęcają się w ciężkich przejściach życiowych zawołaniem — „keep smiling" (uśmiechnij się)!

Coś w tym jest, lecz jak trudno wywołać uśmiech na twarzy, gdy dusza jest posępna.

Otóż dla nas kapłanów najlepsze „keep smiling" będzie zawsze rozkoszny uśmiech dziecięcy, który tak łatwo wywołać, nawet w oczach co dopiero łzami zalanych.

# LITURGIA

Ks. Edward Wojtczak — Warszawa.

## ŚW. JÓZEF W LITURGII KOŚCIOŁA

Istnieje stare podanie, które przekazał nam Filon z Aleksandrii, żyd-filozof, za którym powtarza je O. Łęczycki w następujących słowach.

Zaraz po stworzeniu świata wezwał Bóg aniołów swych i wszystkie duchy nieba, aby wypowiedziały, co myślą o dokonanym dziele Bożym. — Wszyscy z zachwytem i uwielbieniem podziwiali to, czego Bóg dokonał w sześciu dniach stworzenia. Jeden tylko z nich stanął przed nieskończonym Majestatem Bożym i rzekł: Boże Wszechmocny! Dziełu Twemu nic zarzucić nie można, nie jest ono jednak skończone. Koniecznym bowiem jest jeszcze, abyś stworzył jakiś głos wielki, potężny, harmonijny, który by nieustannie całe stworzenie napełniał swym brzmieniem i który by ani dniem ani nocą nie przestawał Cię wielbić i dzięki Ci składać za niezrównane dobrodziejstwa Twoje!

Tyle podanie.

Ale to, o co prosił ów duch niebiański dla świata, zostało dokonane w świętym Kościele Chrystusowym. — Liturgia cała jest właśnie tym świętym hymnem całego stworzenia, który nieustannie wznosi się przed tron Najwyższego Boga.

Św. Józef wszedł do liturgii Kościoła, a wszedł w całej pełni i zajął w niej pierwsze po Chrystusie i Maryi miejsce; wszedł do Mszy św., wszedł do brewiarza, wszedł do innych nabożeństw kościelnych.

W krótkim artykule nie można rozwinąć tych głębokich w treści, a przepięknych w formie modlitw, hymnów i homilij, którymi w liturgii czcimy św. Józefa. Na kilka jednak rysów ogólnych zwrócić należy uwagę.

Kościół święty nie mógł poprzestać na jednym dniu w roku dla uczczenia tego Świętego i dlatego oprócz stałego dnia 19

marca ustanawia jeszcze dzień Opieki świętego Józefa w 3-cim tygodniu po Wielkanocy. Dzień 19 marca, to jakby dzień chwalebnej i najszczęśliwszej śmierci świętego Józefa, śmierci tak szczęśliwej i chwalebnej, jakiej nikt przed nim i nikt po nim nie zaznał; umierał dosłownie na rękach Jezusa i Maryi, zapatrzony wzrokiem jeszcze ziemskim w tych, którzy stanowią szczęście wieczne aniołów i wszystkich błogosławionych. Stąd tytuł Jego — Patron dobrej śmierci.

Czyż jest na ziemi rzecz inna, na której by ludziom bardziej zależało, niż na dobrej śmierci? On zaś jest jej świętym Patronem.

Dzień 19 marca, to przypomnienie tego szczęścia na ziemi i tej chwały w niebie, jakiej pełen był i jest św. Józef. Trzeci tydzień po Wielkanocy ustanowił Kościół szczególnie na przypomnienie tego, czym św. Józef jest dla nas, czym jest Jego potężne wstawiennictwo, czym jest wyjątkowa — przez Chrystusa Pana Mu poruczona — opieka nad Kościołem, a więc i nad każdym z nas, którzy Kościół Chrystusowy tworzymy.

W tym miejscu należy zwrócić uwagę na różnicę, jaka zachodzi między wstawiennictwem a opieką.

Wstawiają się za nami Święci, ale wstawiają się — jeśli tak można powiedzieć — wtedy, gdy my ich o to prosimy. — To znaczy „wstawiać się". Opiekować się zaś kimś — znaczy mieć go w swej pieczy nie tylko wtedy, gdy o to prosi, ale stale, zawsze, nawet i wtedy, gdy o to prosić zaniedbuje. Zauważmy więc, że wszyscy Święci tylko się za nami wstawiają, — Matka zaś Najświętsza i św. Józef nami się opiekują.

To jedno słowo „patrocinium", to jedno — mówię — słowo stawia tego naszego stałego Opiekuna ponad wszystkich Świętych, to jedno słowo daje mu miejsce wyjątkowe w liturgii Kościoła.

Chrystus Pan, jako Pierworodny wszystkiego stworzenia opiekuje się całym stworzeniem widzialnym i niewidzialnym. Niepokalana Najświętsza Boża Rodzicielka — jako druga Ewa, tj. matka wszystkich żyjących, jaką się stała pod krzyżem z woli Chrystusa w chwili Jego konania — opiekuje się całą ludzkością bez różnicy ras i pokoleń, języków i wierzeń. Św. Józef

zaś — ziemski Opiekun Rodziny Przenajświętszej — ma dziś przez Boga zleconą sobie opiekę nad całą rodziną Bożą na ziemi, tj. nad świętym Kościołem Katolickim.

Te trzy imiona najświętsze z woli Bożej tak ściśle z sobą się łączą, że ani w czasie, ani w wieczności inaczej uwielbienia tego głosić nie będziemy, tylko: Jezus, Maryja, Józef!

Zajrzyjmy jednak w samą treść modlitw liturgicznych o św. Józefie, boć z modlitw najlepiej przejawia się wiara nasza o tym Opiekunie Rodziny Przenajświętszej i całego Kościoła świętego.

Najpierw widzimy, że św. Józef ma swoją własną prefację. — Przypomnieć należy, że nie jest to rzecz małej wagi, bo prefacji wszystkich jest dziś zaledwie trzynaście, a z tych przypada jedna na uczczenie Trójcy Przenajświętszej, — 6 na uczczenie tajemnic życia Chrystusa Pana (bo Ten jest ośrodkiem całej naszej wiary), — 1 na uczczenie Ducha Św., — 1 na wszystkie uroczystości Matki Bożej, 1 — wspólna na wszystkie dni Apostołów, — 1 — ogólna dla wszystkich w ogóle Świętych, 1 — żałobna i wreszcie oddzielna prefacja o św. Józefie.

Samo to zestawienie jakże wiele już mówi o uprzywilejowaniu św. Józefa w liturgii katolickiej!

Sama przy tym treść tego najwspanialszego hymnu kościelnego, jakim jest prefacja, jakże pięknie głosi chwałę św. Józefa. — Oto jej słowa: „Prawdziwie godną i sprawiedliwą jest rzeczą — słuszną i zbawienną, abyśmy Tobie zawsze i wszędzie dzięki czynili, — Panie Święty, Ojcze Wszechmocny, wieczny Boże. — Abyśmy Ciebie należnymi hymnami wysławiali, błogosławili i chwalili w tym dniu uroczystym św. Józefa, któregoś jako męża sprawiedliwego dał Bożej Rodzicielce Dziewicy za Opiekuna, a jako wiernego sługę Twego postawiłeś nad Rodziną Twoją, aby będąc przybranym Jej Opiekunem, strzegł cudownie z Ducha św. Poczętego Jednorodzonego Syna Twego Jezusa Chrystusa Pana“...

Zauważmy przy tej sposobności, że prefacja zajmuje w liturgii naszej miejsce wyjątkowe — wyróżnia się ona i melodią, najpiękniejszą z melodyj, jakie ucho ludzkie na ziemi kiedykolwiek słyszało, — wyróżnia się i treścią, która jest w całym tego słowa znaczeniu eucharystyczną tj. dziękczynną.

Jeżeli więc Kościół św. spośród wszystkich Świętych pierwszemu św. Józefowi przepisał oddzielną prefację, nie może to być bez szczególnego znaczenia — w myśl zasady, że „regula precandi est regula credendi“ — tj. sposób modlitwy jest przejawem wiary.

Pomijam szczegółowy rozbiór modlitw Mszy św., który mógłby być wdzięcznym tematem oddzielnego studium liturgicznego, ale samo wspomnienie tego ciągłego zestawiania św. Józefa Opiekuna z Patriarchą Józefem, który w starożytnym świecie, zarówno w narodzie żydowskim, jak i w najpotężniejszym naówczas państwie Egipskim tak wielką odegrał rolę — ileż głębokich nasuwa myśli.

Patriarcha Józef był tylko figurą tego, czym w rzeczywistości stał się i jest jego o całe niebo przewyższający go i świętością, i łaskami szczególnymi imiennik — św. Józef — Opiekun Rodziny Przenajświętszej.

Jeżeli zmuszony jestem pominąć szczegółowy rozbiór głębokich w treści, a tak za serce chwytających w formie modlitw mszalnych i brewiarzowych o św. Józefie, to jednak nie można zupełnie pominąć litanii o św. Józefie.

I znowu nie na jej treść zwracam w tej chwili uwagę, ile raczej na sam fakt istnienia. —

Nieobeznanemu z modlitwami liturgicznymi uwaga ta może się wydawać dziwną wobec tylu litanij do przeróżnych Świętych, podawanych w książkach nabożnych. Obeznany zaś z tymi sprawami odrazu wyczuje wyjątkową wielkość św. Józefa, bo, choć jest wiele litanij do prywatnego odmawiania, to jednak tylko jedną Kościół zatwierdził swą nieomylną powagą i odpustami ubogacił, to zaś nie mogło się stać bez szczególnego zrządzenia Bożego.

Przypomnieć tutaj wypada, że wszystkich litanij kościelnych — tej najłatwiejszej formy modlitwy, składającej się niejako z samych aktów strzelistych, jest tylko pięć: 2 — do Pana Jezusa, 1 — do Matki Bożej, 1 — zbiorowa do Wszystkich Świętych i wreszcie osobna litania do św. Józefa. Litania ta ubogacona jest odpustem 300 dni na równi z innymi litaniami kościelnymi.

Któż w tym nie widzi wyróżnienia św. Józefa spośród wszystkich Świętych w liturgii Kościoła?!

# PISMO ŚW. NA AMBONIE

Ks. C. Jakubiec — Warszawa.

## EWANGELIE NIEDZIELNE W MARCU

*Przemienienie Pańskie (Niedziela II Postu Mat 17, 1 — 10).*

Zjawisko „przemienienia się“ Chrystusa Pana polegało według słów przytoczonej wyżej Ewangelii na tym, że:

a. „oblicze Jego (tj. Chrystusa) rozjaśniało jako słońce“;

b. „szaty Jego stały się białe jako śnieg“ (w. 2). — Nadto obok tak wyglądającego Chrystusa „ukazali się Mojżesz i Eliasz z Nim rozmawiający“ (w. 3).

Jak z powyższych szczegółów wynika, Chrystus Pan pozostał więc w swej postaci ludzkiej, choć uwielbionej. Zjawisko powyższe należy, zdaniem egzegetów, rozumieć w tym sensie, że Chrystus, który jako Bóg przez Wcielenie przyjął na siebie naturę ludzką, w momencie „przemienienia się“ odsłonił częściowo zasłonę swego człowieczeństwa, kryjącą Jego boskość. Stąd jaśniejąca, choć ludzka, postać Jezusa przemienionego.

Zjawienie się Mojżesza i Eliasza wraz z głosem z obłoku wskazują cel „Przemienienia“; mianowicie chodziło o okazanie godności mesjańskiej Chrystusa Pana. Mojżesz bowiem był tym, który pierwszy w księdze Genesis (3, 15 — 22) w związku z faktem wygnania pierwszych rodziców z raju zapowiedział przyjście Mesjasza. Sam Chrystus powołuje się na Mojżesza, mówiąc o swej godności mesjańskiej (Jan 5, 46).

Eliasz zaś według słów Malachiasza (3, 22) miał się zjawić przed przyjściem „dnia Pańskiego, wielkiego i strasznego“. że Żydzi rozumieli te słowa o przedsłanniku Mesjasza, świadczy o tym pytanie przedstawicieli Sanhedrynu, zwrócone do Jana Chrzciciela, który zapowiadał nadejście Królestwa Mesjasza: „Jesteś ty Eliasz?“ (Jan 1, 22).

Całe zatem wydarzenie dowodzi godności mesjańskiej Chrystusa przez: 1-o: wygląd zewnętrzny, świadczący o Boskiej Jego naturze; 2-o: postaci, związane w pojęciach żydów z przyszłym Mesjaszem oraz przez świadectwo Boga-Ojca, przemawiającego „w słupie obłoku“ (por. Ps. 98, 7).

*Wskazówki homiletyczne. (Tematy kazań).*

1) O godności ciała chrześcijanina (1 Kor. 6, 19).

2) O chwale ciała chrześcijanina w przyszłym życiu (Mądr. 3, 7; oraz „De dotibus corporum resurgentium").

3) Celowość umartwień ciała (m. in. postu) jako środków do osiągnięcia przyszłej chwały (Jan 12, 24; 1 Kor. 15. 42).

*Chrystus a Belzebub (Niedziela III Postu. Łuk. 11, 14 — 28).*

W przytoczonej wyżej perykopie znajdujemy trzy momenty ściśle ze sobą związane: argumentacja Chrystusa Pana, broniącego się przed zarzucanym Mu opętaniem; królestwo Chrystusa i królestwo „mocarza zbrojnego"; pochwała Matki Bożej.

a) Przeciwnicy Chrystusa, widząc cud uwolnienia od opętania, posądzają Go o łączność z przywódcą szatanów Belzebubem. Słowa bluźniercze: „Przez Belzebuba, książęcia czartowskiego, wyrzuca czarty" posiadają sens następujący: sam Belzebub opętał Chrystusa i przez Niego rozkazuje innym, podwładnym sobie szatanom.

W odpowiedzi na to Chrystus dowodzi, że szatani byliby w niezgodzie sami z sobą, gdyby tak było (ww. 17 — 18).

Dalej powołuje się na tych, którzy również zajmowali się wypędzaniem złych duchów (por. Mar. 9, 37; Akt. 19, 13), by zaświadczyli, czy możliwą jest rzeczą aby szatan wypędził innego szatana z opętanego (egzorcyści ci żydowscy nazwani są tu „synowie wasi" por. w. 19).

Z dwóch możliwości wykluczywszy jedną, Chrystus przechodzi do drugiej, którą zamyka słusznym wnioskiem: „Lecz jeśli Ja palcem Bożym wyrzucam czarty, zaiste na was przyszło królestwo Boże" (w. 20). Czyli: jeśli Ja mam moc nad szatanami (co wy sami uznaliście), jestem więc od Boga posłanym Mesjaszem i królestwo moje już istnieje tu na ziemi; wy zaś jeśli występujecie przeciwko Mnie, tym samym wypowiadacie się za królestwem szatana (por. w. 23).

b) Następnie Chrystus Pan w przypowieści o „mocarzu zbrojnym" oznajmia i zarazem dowodzi, że Królestwo Boże już nadeszło, i że walka między tym Królestwem, a królestwem szatana już się rozpoczęła (ww. 21 — 23).

Szatan jest jak rozbójnik, który zbiera łupy i pilnie ich potem strzeże, tak że dopiero jeśli się znajdzie ktoś silniejszy, ktoby był w stanie go związać, może mu łupy odebrać. Chry-

stus wydziera ludzi szatanowi (por. cud uzdrowienia opętanego), zatem jest silniejszy od niego.

Szatan — „mocarz zbrojny“ nie może sprostać Chrystusowi, ponosi więc straty. Jednak walka dopiero rozpoczęta, a udział w niej bierze każdy, każdy bowiem musi się opowiedzieć za jedną albo drugą stroną; trzeciej możliwości nie ma. Kto nie walczy z szatanem, nie „zgromadza“ wydartych mu zdobyczy, ten tym samym czyni przysługę szatanowi, Chrystusowi zaś przysparza straty („rozprasza“).

Nadto szatan, utraciwszy zdobycz, nie daje za wygraną, ale wszystkie wytęża siły, by stratę odzyskać (ww. 24 — 26). Powtórny upadek gorszy jest od pierwszego.

c) Słysząc te słowa pewna niewiasta z tłumu wyraża głośno swoje uwielbienie dla Matki Chrystusa Pana, uznając Go w ten sposób obiecanym Mesjaszem. Żydzi bowiem dobrze wiedzieli, iż Mesjasz, zwycięzca odwiecznego wroga ludzkości — szatana, miał się narodzić z Niewiasty (por. Gen. 3, 15). W odpowiedzi Chrystus chwali roztropną niewiastę za to, że zrozumiała należycie sens Jego wywodów.

*Wskazówki homiletyczne (Tematy kazań)*

1) O dwóch królestwach: Chrystusa i szatana (1 Jan 3).

2) Walka Kościoła z królestwem ciemności (niektóre ceremonie Chrztu św., egzorcyzmy, modlitwa i post).

3) Oszczerstwa rzucane na Kościół, noszący znamię świętości (por. „De eximia sanctitate Ecclesiae catholicae“).

*Wrogowie Chrystusa (Niedziela Męki Pańskiej Jan 8. 46 — 59).*

Ewangelia tej niedzieli jest końcowym fragmentem wielkiej dysputy Chrystusa Pana z Faryzeuszami. Chrystus usiłuje przekonać Faryzeuszów o swej Boskości i posłannictwie.

W momencie, gdy Faryzeusze odwołują się do faktu, że jako potomkowie Abrahama są synami Boga, Chrystus im wykazuje, że przez swą złą wolę, swe zakłamanie stają się synami szatana, ojca kłamstwa. Następnie Chrystus Pan powołuje się na swą bezgrzeszność w słowach: „Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?“, by wzbudzić w Faryzeuszach wiarę: jeśli żadnego grzechu dowieść Mi nie możecie, jak dowiedziecie, że kłamię? Ponieważ zaś mimo tak oczywistego dowodu nie chcieli uwierzyć, jest to znak, że „nie są z Boga“ (por. w. 46 n.).

Na to proste dowodzenie Faryzeusze odpowiadają obelgą i bluźnierstwem; nazywają Chrystusa Samarytaninem i opętanym przez szatana.

Samarytanie byli uważani za heretyków i powszechnie znienawidzeni i pogardzani. Dość powiedzieć, że Żydzi omijali zamieszkane przez Samarytan terytorium i w ogóle nie chcieli mieć z nimi jakiejkolwiek styczności (por. Jan 4, 9).

Chrystus pomija obelgę i odpowiada na zarzut prostym rozumowaniem: czczę mego Ojca (tego samego, którego i wy czcicie), jeżeli zaś wy Mnie nie czcicie, tym samym odmawiacie czci samemu Bogu, bo nie chodzi tu tylko o Moją chwałę, ale i o chwałę Ojca z którym jestem jedno (ww. 49. 50).

Wyrażona w ten sposób jedność z Ojcem znajduje swe uzasadnienie w dalszych słowach, w których Chrystus, jako posłany od Ojca, ofiaruje ludziom życie wieczne (w. 51).

Słowa te Faryzeusze zrozumieli o życiu ziemskim, doczesnym i z oburzeniem powołują się na fakt śmierci nawet tak wielkich ludzi, jak Abraham i Prorocy, wyciągając słuszny wniosek, że Chrystus musiałby być większy od tamtych (w. 52).

Na pytanie, kim jest, Chrystus podkreśla to, co już wyżej nadmienił: że jest równym Ojcu, Bogiem („jest Ojciec Mój, który Mnie uwielbia...": por. w. 54); i stąd to poznać Boga można przez Chrystusa, który Go zna najlepiej (w. 55).

Dalszym dowodem boskości Chrystusa Pana jest Jego nieograniczone przez czas istnienie, tak że już Abraham, na którego powołują się Faryzeusze, otrzymawszy obietnicę mesjańską, radował się i w proroczej wizji oglądał przyszłego Mesjasza.

Żydzi zrozumieli te słowa jedynie o życiu ziemskim Chrystusa (w. 57). Wtedy już jasno, bez ogródek Jezus mówi o swym odwiecznym istnieniu, które jest jednym z Boskich przymiotów. Żydzi zareagowali na te słowa tak, jak na bluźnierstwo (ww. 58. 59).

*Wskazówki homiletyczne. (Tematy kazań).*

1) O Bóstwie Chrystusa Pana.

2) Metody wrogów Chrystusa (oszczerstwa, szyderstwa, prześladowania) w walce z Jego Kościołem.

3) Dlaczego Kościół jest prześladowany?

4) O świętości Kościoła.

# UNIA APOSTOLSKA KLERU

## ROK 1939 — ROKIEM WZAJEMNEJ pomocy kapłańskiej.

Generalny Dyrektor Unii Apostolskiej, ks. J. Compère, przy omawianiu programu Unii Apostolskiej na rok 1939, między innymi mówi co następuje:

Jeżeli rok 1937 był dla Unii Apostolskiej rokiem reorganizacji, a rok 1938 — rokiem ofensywy, to rok 1939 ma być rokiem wzajemnej pomocy.

Wiemy, że wzajemna pomoc jest jedną z niezliczonych postaci, pod którymi ujawnia się miłość. Czy zaś miłość nie jest najbardziej zasadniczą cechą nabożeństwa do Serca Pana Jezusa? Miłość ku braciom naszym nie ma się wyrażać w gołosłownych tylko zapewnieniach, o które zresztą nie trudno. Winna się ona przejawiać w życiu i czynach. Dziś zaś współpracownictwo wszystkich jest bardziej konieczne, niż kiedykolwiek przedtem. Dlatego tak gorąco pragnąć należy, aby członkowie U. A. wzajemnie nieśli sobie pomoc. Oby rok 1939 przyniósł w tym kierunku wysiłek tym skuteczniejszy, że zbiorowy.

Niejedno z tych zamierzeń zdołano już wprowadzić w czyn, a w miarę ich realizacji informowano naszych członków o pomyślnych wynikach naszych usiłowań. Oto punkty tegorocznego programu:

*1) Wzajemna pomoc duchowna:* Jak najżarliwsze modły, którymi konfratrzy będą się wzajemnie wspomagali; wspólna praca nad własnym udoskonaleniem, a to przy pomocy zebrań, dyskusyj, wymiany listów itp. Wyzbyć się należy tej krępującej wielu z nas nieśmiałości, która tak bardzo jest zbliżona do względów ludzkich! Miejmy odwagę poruszać pomiędzy sobą wzniosłe problemy życia Bożego, których

dusze nasze łakną i pragną, a do których głoszenia obowiązuje nas nasze powołanie.

*2) Wzajemna pomoc umysłowa:* Zebrania naukowe, wymiana zdań, omawianie książek i artykułów prasowych. Należy utworzyć pomiędzy konfratrami jak gdyby kooperatywę kultury umysłowej.

*3) Wzajemna pomoc duszpasterska:* Należy połączyć we wspólny skarbiec nasze pomysły, inicjatywę, doświadczenia, metody, powodzenia i niepowodzenia, wiadomości praktyczne i wszelkiego rodzaju wzajemne usługi.

*4) Wzajemna pomoc materialna* — pod najrozmaitszymi postaciami, stosownie do potrzeby i okoliczności.

Aby ożywić tę pracę, zorganizowano w łonie Un. Ap. oficjalne pewnego rodzaju *„Pogotowie wzajemnej pomocy“*. Zasilajmy je na wszelkie sposoby. Czym? Czym się tylko da. Cztery powyżej wyliczone punkty pouczą nas o tym najwymowniej, że mamy do dyspozycji nieprzebrane skarby, niewyczerpaną kopalnię darów, jeśli tylko zechcemy. że zaś zechcemy, to pewna — to bowiem jest celem Unii Apostolskiej na r. 1939.

Aby zachęcić do naśladownictwa, wydano kilka popularnych broszurek. Ostatnią była książeczka, objaśniająca obrzędy Chrztu św. Wydane poprzednio broszurki o Komunii św. i o Sakramencie chorych osiągnęły powodzenie, które przeszło wszelkie oczekiwanie. W przeciągu trzech tygodni rozeszło się przeszło 10,000 egzemplarzy, tak że wydanie to jest obecnie zupełnie wyczerpane, przy czym musiano odpowiedzieć odmownie na cały szereg dalszych zamówień.

„Pogotowie wajemnej pomocy“ Un. Ap. jest już w pełnym toku swych czynności. Będzie to jeszcze jeden ośrodek, zdolny przyciągnąć wielką liczbę członków. Mamy pomiędzy sobą prawdziwych mistrzów duszpasterstwa. Prosimy ich tedy gorąco, aby nie zapominali o swych współbraciach i za pośrednictwem „Pogotowia wzajemnej pomocy“ pozwolili im wszystkim korzystać ze skarbów swej wiedzy i doświadczenia.

*Pamiętajmy wszyscy, że hasło nasze na rok 1939 brzmi: Wzajemna pomoc kapłańska.*

## NABOŻEŃSTWO DO SERCA JEZUSOWEGO
## podstawą Unii Ap.

Któryś z dokumentów, dotyczących nabożeństwa do Najśw. Serca, zawiera dwa proste, a niezwykle znamienne słowa: „Frigiscente mundo — gdy świat ostygał...“ Zdawałoby się, że w tych właśnie słowach leży głęboka a opatrznościowa przyczyna, dla której Bóg pragnął rozpowszechnić to nabożeństwo oraz natchnął kapłanów Unii Apostolskiej do obrania go za podstawę ich życia duchowego.

Pod wpływem herezyj i sekt ludzkość poczynała stopniowo zapominać o najistotniejszej zasadzie posłannictwa chrześcijańskiego: „Deus charitas est“. Zapominała też, że miłość Boża jest powszechna i że Chrystus Pan zstąpił na ziemię, aby nam ją głosić.

W rozdz. 15. Ew. św. Jana znajdujemy z naciskiem podkreśloną prawdę, że Ojciec nas umiłował i że trzeba nam Go miłować wzajemnie w Chrystusie przez Ducha Świętego. — Ta zatem zasada posłannictwa chrześcijańskiego poczęła poniekąd zanikać w sercach ludzi. I o to właśnie należałoby oskarżyć cały świat współczesny, który religię ograniczył do pojęcia niegodnej zachodu drobnostki i zepchnął ją do jakiegoś ukrytego kącika swego życia. Religia została ograniczona już nie do samych tylko obrzędów, lecz do pewnych, zewnętrznych tylko praktyk. Zdawało się — i dotąd jeszcze wydaje się ludziom — że istota religii polega na pewnych ceremoniach w kościele, w których osoby najbardziej praktykujące powinny brać udział raz na tydzień lub przy zupełnie wyjątkowej pobożności raz na dzień, inne zaś od czasu do czasu, przy sposobności jakiegoś pogrzebu czy ślubu. — Cóż tedy pozostaje z bezmiernej miłości, jaką winniśmy żywić dla Ojca, jaką Mu winniśmy oddawać w Chrystusie przez Ducha Św. i w której winniśmy Mu składać hołd i ofiarować całe życie nasze?

Wychodząc z tego zasadniczego założenia zbliżamy się do tego, co stanowi istotę uczuć Serca Jezusowego, a co za tym idzie, istotę i podstawę naszego powołania jako kapłanów w ogólności, a kapłanów Unii Apostolskiej w szczególności. Należy doprowadzić do tego, aby ludzkość poczęła znowu składać

ofiarę z całego swego życia w zjednoczeniu ze Synem i w łączności z Jego Ofiarą. Należy doprowadzić do tego, aby ludzkość odnalazła miłość, przepełniającą do głębi Serce Jezusowe. Zadaniem zaś kapłanów Unii Apostolskiej jest rozpowszechnienie tego ducha miłości, tak aby całe życie wiernych stało się wyrazem miłości i ofiary, złożonej Bogu. Jedno bowiem łączy się ściśle z drugim. W miarę jak życie nasze staje się aktem miłości, staje się ono jednocześnie aktem ofiary, złożonej Bogu.

Grono młodych kobiet, należących do pewnej organizacji katolickiej, zastanawiało się kiedyś nad tym, w jaki sposób zdobyć w ciągu dnia trochę czasu na wzniesienie myśli do Boga. Skarżyły się na związane z tym trudności, a więc drobne dzieci, kłopoty gospodarskie, wymagania mężów. Przewodniczący zebraniu kapłan osądził trafnie, że niewiasty te, poświęcając tyle czasu swemu najbliższemu otoczeniu przy zupełnym jednocześnie zapomnieniu o sobie, spełniają wszystkie swe uczynki w duchu miłości. Trzeba oczywiście umieć znaleźć chwile, w których czynności te byłyby ożywione szczególniejszym uczuciem i miłością dla Chrystusa. Główną jednak rzeczą jest, że właśnie poryw miłości powoduje te kobiety do zapomnienia o sobie. Nie byłoby zatem powodu do obarczania tych bardzo po chrześcijańsku żyjących, myślących i czujących kobiet całym szeregiem praktyk religijnych we właściwym tego słowa znaczeniu. Jeśli bowiem w czasie swych zatrudnień domowych tu i ówdzie tylko jakimś słówkiem czy aktem strzelistym zwracają swą myśl ku Bogu, ofiarują Mu one istotnie w odruchu miłości całe swe życie, które jest aktem doskonałego oddania i zaparcia się siebie.

Taki zatem jest duch, który powinien ożywiać członków Unii Apostolskiej i poprzez nich rozprzestrzeniać się, ogarniając coraz szersze kręgi wiernych. Duch doskonałego oddania się Bogu przez zaparcie się siebie powinien rozkrzewiać się także pośród ludzi świeckich. Każdy człowiek dobrej woli znajdzie na każdym kroku dość sposobności do praktykowania go. Przeszkoda zaś istnieje tylko jedna: Egoizm lub nadmiernie wybujały indywidualizm.

## PARĘ SŁÓW O UNII APOSTOLSKIEJ

*Z historii Unii Ap.*

W roku 1940 upłynie 300 lat od czasu, kiedy pierwszy założyciel Unii Apostolskiej, X. Bartłomiej Holzhauser (1613 — 1658), po raz pierwszy rzucił myśl wspólnego życia kapłanów świeckich i stworzył w tym celu instytut w Titmoning w diecezji Solnogrodzkiej (Salzburskiej). Chociaż z biegiem lat mieszkanie pod wspólnym dachem dla wielu spośród tych pierwszych członków ustało, to jednak wspólne życie duchowe, podtrzymywane przez zjazdy członków i okólniki założyciela, trwało nadal. Papież Innocenty X w r. 1647 pobłogosławił to stowarzyszenie, a Innocenty XI w r. 1684 bullą kanoniczną zatwierdził konstytucje. Za życia założyciela Unia była znana już w 6 diecezjach niemieckich, później w 5 dalszych diecezjach Niemiec, ponadto na Węgrzech, w Sycylii, we Francji, a szczególnie w Polsce (Bartoszki), gdzie przez 100 lat wywierała zbawienny wpływ na stan kapłański. Przed rewolucją francuską wykazują spisy całej Unii przeszło 1600 nazwisk członków.

Wskrzesicielem Unii jest ks. Wiktor Lebeurier (1832 — 1919), który w r. 1862 zwołał delegatów luźnych ascetycznych organizacji kapłańskich Francji. Ważny był też zjazd Unii w r. 1879, gdzie pod wpływem O. Ramières T. J., założyciela Apostolstwa Modlitwy, Unia zdeklarowała się jako Unia kapłanów Serca Jezusowego. Leon XIII zatwierdził w r. 1880 Unię oraz nową jej regułę, Pius X był jej członkiem od r. 1881, jako papież zaś był osobiście protektorem Unii i w r. 1909 złagodził regułę w niektórych punktach „aby Unia stała się nie kapliczką dla nielicznych wybrańców, lecz bazyliką wielką, obejmującą wszystkich gorliwych i pobożnych kapłanów". Postulaty jej zawiera Kodeks z r. 1917 w kanonach 124 — 144. Dnia 14. 7. 1937 r. liczyła w 52 diecezjach 3471 kapłanów tylko narodowości niemieckiej, w 250 diecezjach całego świata 22000, w Polsce zaś liczy dopiero około 700. Powyższy szkic uważałem za wskazane podać do wiadomości członków młodszych, aby poznawszy piękną tradycję Unii także w Polsce przedrozbiorowej, z tym większym zapałem pozyskiwali dalszych członków.

*Istota Unii Apostolskiej.*

Nie jest to stowarzyszenie, dbające tylko o popieranie prywatnej pobożności wśród członków, lecz raczej zjednoczenie kapłanów, zdecydowanych na trudy apostolskie z zamiłowania swego powołania. Unia posiada właściwą i bezpieczną metodę ascezy, wykonalnej dla kapłana żyjącego w świecie, a umożliwiającej mu realizację ideału duszpasterza, który potrafi łączyć w harmonijną całość czynną działalność zewnętrzną i życie wewnętrzne. Unia pragnie dostarczać Kościołowi św. duszpasterzy ożywionych gorącą miłością ku Chrystusowi Panu i stąd pełnych inicjatywy, wodzów duchowych nie zrażających się niczym, porywających innych swym entuzjazmem i życiem apostolskim, wiernie i solidarnie stojących przy Władzy Duchownej, ożywionych nabożeństwem do Najświętszego Serca Pana Jezusa i N. Maryi Panny. Wyrazem zaś zewnętrznym tej jedności i wspólnoty duchowej oraz wzniosłych dążności członków jest karta sprawozdawcza. Przez nią członkowie zaświadczają nie słowami, lecz codziennym czynem swe świadome dążenie do ideału kapłańskiego, ona wśród nawału zajęć zewnętrznych staje się dla członków błogosławionym monitorem, aby wytrwali przy danej Bogu obietnicy uroczystej. Stanowi ona tak potrzebne skrępowanie naszych skłonności, wiodących do samowoli, do nieładu w życiu i oddalających nas od ideału kapłana według Serca Bożego. Ceńmy sobie wysoko Unię i wymagane przez nią praktyki!

## ZEBRANIE ZARZĄDU UNII APOSTOLSKIEJ kapłanów diecezji Płockiej.

Dnia 26 stycznia b. r. odbyło się w Płocku posiedzenie Zarządu diecezjalnej Unii Apostolskiej w celu omówienia zebrań Unii w Płocku w r. b. Po rozważeniu hasła, podanego na rok bieżący w głównym organie „l'Union Apostolique" (s'entr'aider — wzajemnie sobie pomagać) — i po omówieniu sprawozdania z planu zebrań Unii Apostolskiej w Warszawie (Głos Kapłański, Nr. I) uchwalono, aby zebrania nasze jak dotychczas łączyć z adoracją całego Duchowieństwa m. Płocka. Adoracje te są odprawiane w pierwsze piątki miesiąca w kaplicy Seminarium Duchownego. Co drugi miesiąc po adoracji odbywać się będą zebrania również w Seminarium. — Na porządku dziennym zebrań będą referaty z dyskusją oraz wnioski.

# ŚWIATŁA I CIENIE

*Główne dzieło pontyfikatu dzieła Papieża ś. p. Piusa XI. — Święta góra Hiszpanii. — Montserrat. — Historia Oktawy o jedność Kościoła.*

„Oservatore Romano“ w numerze z d. 5 lutego, a zatem na parę dni przed śmiercią nieodżałowanej pamięci Ojca św., w przededniu 17-letniej rocznicy Jego wyboru, ogłosiło artykuł swego dyrektora, hr. della Torre, o pontyfikacie papieża Piusa XI-go. Artykuł mówi, że rozstrzygnięcie kwestii rzymskiej zajmuje pierwsze miejsce w całym zrealizowanym w ciągu tego pontyfikatu dziele: ,,Ten powrót Boga do Italii i Italii do Boga raz jeszcze otworzył drogi Italii drogom Bożym ku nowym celom. Pakt lateraneński świeci wśród najjaśniejszych stronic historii papiestwa, podobnież jak zdobyta dla Kościoła wolność w czasach św. Sylwestra, jak rozszerzenie się Ewangelii za Grzegorza Wielkiego, jak restauracja Cesarstwa za Leona XII, jak duchowa supremacja za Grzegorza VII, jak Lepanto za Piusa V, jak rechrystianizacja Francji za Piusa VII, jak Sobór Watykański za Piusa IX“.

„Problem niezależności papiestwa wyłonił się bezpośrednio z konfliktu idei i z walk; podstawy jego tkwiły jednak w nowym politycznym i religijnym systemie nowożytnych czasów. Duch „italski“ monarchy i mądrość polityczna wielkiego męża stanu dzisiejszych Włoch umiały właściwie ocenić i wykorzystać wagę chwili. Niepodległość zjednoczonych Włoch odczuła wpływ laicyzacji myśli, która wdzierała się do moralnego życia świata. Stawało się konieczne, aby niepodległość Włoch zareagowała na wpływ religijnego czynnika, zgodnie z duchowymi tradycjami włoskiego narodu.

Dzieło Piusa XI było w najwyższym stopniu przewidujące i dobroczynne, ograniczając do minimum rozmiary terytorialnego zwierzchnictwa i zachowując, jak św. Franciszek — według słów Papieża — to minimum ciała, niezbędnego do utrzymania duszy“.

* * *

Przyroda, historia i legenda uczyniły z Montserrat jedną z najbardziej godnych uwagi gór świata. Wznosi się ona wśród równin na północny zachód od Barcelony. Jest to po-

sępny masyw o surowym i ponurym wyglądzie. Dziwaczne formy jego szczytów i skał nadały mu nazwę „Montserrat“ — koronkowej góry. W ciągu półtorej godziny dojeżdża się koleją z Barcelony do podnóża masywu, do miejscowości Monistrol; stąd krętymi ścieżkami prowadzi droga wzdłuż stromych, urwistych stoków aż do wierzchołka góry.

Na wysokości dwu trzecich Montserratu znajduje się głośny klasztor „Santa Virgen“ — Święta Dziewica. Wizerunek Najświętszej Panny, który zaginął w okresie panowania Maurów, został pod koniec IX w. cudownie odnaleziony w grocie przez pasterzy. Wizerunek przeniesiono uroczyście do położonej obok kapliczki i odtąd ustalił się zwyczaj corocznych procesji. Kościół i klasztor zbudowano w 880 r. Z umieszczonego wśród przepaści na stoku skał kościoła roztacza się na okolicę niezwykle malowniczy widok.

W tym właśnie Kościele Ignacy Loyola — po wyleczeniu się z ciężkich ran, odniesionych przy oblężeniu Pampeluny, postanowił w 1521 r. poświęcić swe życie Chrystusowi Panu i Najświętszej Jego Matce, składając swą zbroję przed wizerunkiem Maryi.

Dawniej trzykrotnie w ciągu dnia pokazywano wiernym cudowny obraz. Twarz i ręce Najświętszej Panny są prawie czarnego koloru. Dzisiaj rodzaj ścieżki poza wielkim ołtarzem prowadzi ku kaplicy, w której umieszczono obraz. W dni większych świąt szczupły plac, na którym znajduje się klasztor i wejście do kościoła nie może pomieścić tłumów wiernych. Kamienny krzyż wskazuje miejsce, gdzie znaleziono cudowny obraz, przeniesiony początkowo do sąsiedniego miasta — Manresy. Przed przyjściem Maurów znajdowała się tutaj pustelnia benedyktynów. W 1410 r. sławny już klasztor Montserratu został uznany jako niezależne opactwo i podporządkowany bezpośrednio Stolicy Apostolskiej. Ostatnio w okresie wojny znajdowała się tu rezydencja prezydenta Azany. Jakie klasztor poniósł szkody i co „czerwoni“ złupili, dowiemy się z komunikatów hiszpańskiego rządu narodowego.

* * *

Rozpoczęta dn. 18 stycznia w dzień Katedry św. Piotra, Oktawa o uproszenie jedności Kościoła zamknęła swój oficjalny cykl 25 stycznia w święto Nawrócenia św. Pawła. W Rzymie zakończenie Oktawy odbyło się uroczyście w niedzielę

29 I., w kościele katolików Stanów Zjednoczonych — Santa Zuzanna.

Interesującą jest historia „Oktawy o jedność“. Idea krucjaty modlitw w tym okresie roku liturgicznego została zapoczątkowana przez „Lamp“, organ protestanckiego religijnego zgromadzenia, powstałego w Graymour w Stanach Zjednoczonych, a pracującego nad pojednaniem Kościołów.

Pierwszy wynik półtorarocznej działalności zgromadzenia — to wejście wszystkich jego członków do Kościoła katolickiego.

Kierownik kongregacji mężczyzn i zgromadzenia kobiet, anglikański pastor O. Wattson, poszedł jeszcze dalej; zwrócił się bezpośrednio do papieża Piusa, który oczywiście zachęcił go do wytrwałości w pobożnej inicjatywie. O. Wattson, jego bracia i zakonnice zostali przyjęci do rzymskiego Kościoła.

Ruch rozszerzał się i stawał całkowicie katolicki, zachowując przy tym liczne więzy łączności w protestanckich ośrodkach; z największym uznaniem spotkał się w Stanach Zjednoczonych; Benedykt XV w 1916 r. pochwalił jego działalność i wzbogacił ją duchowymi łaskami.

Podczas gdy w 1915 i 1921 r. idea i modlitwy Oktawy zostały przyjęte na konferencjach protestanckich biskupów w Genewie i Lambeth, biskupi Stanów Zjednoczonych przyjęli zbiorowo Oktawę dla swych diecezji. W 1922 r. Oktawę wprowadzono w Holandii, w 1923 r. w Austrii i stopniowo w świecie całym.

Intencje Oktawy zostały ustalone, jak następuje: 18 st. o zjednoczenie wszystkich chrześcijan wokół Najwyższego Pasterza; 19 st. o powrót chrześcijan wschodu; 20 st. o powrót anglikanów; 21 st. o powrót protestantów; 22 st. o powrót chrześcijan Ameryki; 23 st. o nawrócenie grzeszników; 24 st. o nawrócenie żydów; 25 st. o nawrócenie pogan.

Ś. p. Ojciec święty zainaugurował Oktawę odprawieniem Mszy św. dla wszystkich intencji. W d. 19 st. kardynał Tisserant wziął osobiście udział w ceremonii, w czasie której odprawiono nabożeństwo w obrządku wschodnim, w kościele San Paolo alla Regola, stanowiącym ośrodek Oktawy w Rzymie gdzie dotąd przetrwały wspomnienia pobytu św. Pawła w Wiecznym Mieście.

Ks. J. Szm.

# WYDAWNICTWA KATOLICKIE

**Ks. Romuald Jałbrzykowski, Arcybiskup. „U źródeł Sakramentalnych Łaski i Miłości Bożej". Wilno, 1938, str. 516.**

„Czego się nie zna, tego się nie pożąda". Wychodząc z powyższego założenia Dostojny Autor pragnie udostępnić swym diecezjanom naukę o miłości Bożej, która poprzez Sakramenta spływa do dusz ludzkich w postaci łaski. Wykład jasny, gruntowny, a jednocześnie pełen świeżości i ukochania rzeczy Bożych. Książka powyższa jest dla nas wzorem — jak kapłan winien przemawiać i pouczać wiernych. Trzeba ukochać tajemnice wiary św. i żyć nimi, by umieć je innym wykładać i innych do nich zachęcać. Same tytuły świadczą o oryginalnym ujęciu tematu, np.: „Przekonywująca wymowa obrzędów chrztu świętego", albo „Odpusty — jeden z najmilszych dogmatów wiary katolickiej".

Cała treść zawarta jest w 41 rozdziałach, które w sposób popularny poruszają najważniejsze zagadnienia dotyczące Sakramentologii.

Dla każdego kapłana powyższa książka może być niezmiernie pożyteczna jako wzór nauczania wiernych o wzniosłych tajemnicach wiary.

**O. Bernard od Matki Bożej, karmelita bosy: „Ku Zjednoczeniu".** (Kraków 1939 r. str. 240, cena 4.50 zł. Pod tym tytułem kreśli autor świetlany żywot, karmelitanki Dzieciątka Jezus, S. Gabrieli, w życiu świeckim Marii Skorupówny. Chcąc zwrócić uwagę na niezwykłą świątobliwość młodej, bo w 35-tym roku życia zmarłej zakonnicy, i na przedziwne jej podobieństwo z św. Teresą z Lisieux, podajemy tu wyjątki z przedmowy, napisanej przez O. Anzelma od św. Andrzeja Corsini: „... Przyrównać by ją można do krzaku głogu, wytrzymałego i na mróz, i na deszcz, i na wszelką posuchę, na którym podobało się Boskiemu Mistrzowi zaszczepić szlachetną różę". — A w innym miejscu: „Była w tej duszy maleńkiej przed sobą, a wielkiej przed Bogiem, wiara żywa i życie dająca, nie tylko ta, która się objawia w wysokich uczuciowych nastrojach, lecz ta, która umysł i wolę poddaje w niewolę prawdy i piękna Bożego... Nadzieja jej nie budowała na odczuciach, nie opierała się nawet o dary Boże, lecz na Bogu samym".

Najdobitniej może charakteryzują promienną postać cichej oblubienicy Bożej te słowa: „Pięknym jest życie S. Gabrieli w swej jednolitej całości, najpiękniejszą zaś w niej jest **wielkość ukryta w prawdziwej pokorze**, perle ewangelicznej. Na tym to fundamencie nie z piasku, lecz ze startej na proch miłości własnej... wznosi się jej budowanie Boże, zdolne przetrzymać najsilniejsze nawet trzęsienie ziemi".

„Ku Zjednoczeniu" to jedna z tych książek, które podnoszą ducha czytelników ku Bogu, każą Go wielbić w najcudowniejszym Jego odbiciu, bo w krystalicznie czystej a heroicznie cnotliwej i ponad wszystko miłującej duszy ludzkiej. Wykwintny a lekki styl przyczynia się do tego, że książkę czyta się z zapartym tchem i z żalem odkłada.

# POWIEŚĆ KATOLICKA

Wiele i często się mówi w organizacjach i w prasie katolickiej o znaczeniu książki, o potrzebie rozwoju piśmiennictwa katolickiego, a w szczególności o dobrej pod każdym względem powieści.

Gdy się jednak weźmie pod uwagę, że powieść katolicka — tak nazywamy dobrą powieść — stanowi zaledwie ułamek procentu wśród wydawnictw beletrystycznych, że popularna, religijna literatura wszystkich wyznań w Polsce stanowi zaledwie 2% wszystkich wydawnictw ludowych (porównaj „Urzędowy wykaz druków wydawanych w Rzeczypospolitej Polskiej" r. 1933, 1934, 1935), że przeszło 60 żydowskich firm wydawniczych wypuszcza na polski rynek księgarski swe po większej części niemoralne, pornograficzne lub w najlepszym razie całkiem bezwartościowe, a co najgorsza szkodliwe lub obojętne dla sprawy wiary i moralności książki, że sama nasza stolica posiada przeszło 100 księgarń żydowskich legalnych i nielegalnych, które są aparatem szerokiego kolportażu tych wydawnictw na całą Polskę, łatwo dojdziemy do wniosku, że o potrzebie i o środkach walki o dobrą, katolicką książkę na rynku księgarskim mówić i pisać nigdy nie jest za wiele. Cóż bowiem nam pomoże intensywne zaszczepianie zasad religijno-moralnych w naszych organizacjach, zakładanie i formowanie na terenie tych organizacyj dobrych bibliotek i t. p. jeśli zgubna literatura, przeważnie żydowska, sięga tak szeroko i głęboko, że czyta ją nie tylko inteligencja starsza, lecz i młodzież dorastająca, że czyta ją czeladnik, rzemieślnik, że się dostaje ona już nawet do młodzieży wiejskiej, budząc obojętność religijną i, co za tym idzie, zepsucie obyczajów.

Aby się zorientować, jak smutny i rozpaczliwy dla nas katolików jest obecny stan rynku wydawniczego w Polsce, dosyć jest przejrzeć chociażby parę roczników „Urzędowego Wykazu Druków" wydawanych w Rzeczypospolitej Polskiej. Statystyka, w tych rocznikach zawarta, wykazuje, że powieść i naukowa książka prawie wcale nie istnieją, gdyż stanowi zaledwie ułamek procentu. Stąd więcej niż 99% książek są to wydawnictwa firm, albo wrogich, albo w najlepszym razie obojętnych względem Kościoła. Szerzą one demoralizację, albo materialistyczny pogląd na świat, w najlepszym razie indyferentyzm religijny.

Jakie są stosunki na naszym rynku wydawniczym, może zilustrować następujący fakt. Znaną jest powszechnie szkodliwa żydowska firma wydawnicza „Rój" (właściciel żyd Kister). Wydała ona w ciągu roku 1934 — 115 tomów swoich książek, z których 21 tomów były to przekłady rosyjskich autorów bolszewickich, szerzących bez żadnych ogródek komunizm i bezbożnictwo. Jeśli się weźmie pod uwagę rozmiar i objętość książek, przez tę firmę wydawanych i porówna je z książkami, wydawanymi przez nasze firmy katolickie, pod względem ilościowym, to się stwierdzi, że ta jedna firma żydowska wydała w roku 1934 przeszło dwa razy więcej książek, niż wszystkie firmy wydawnicze katolickie razem wzięte.

Przy obecnym stanie katolickiego ruchu wydawniczego, który jest tak nikły i słaby, nie możemy złu zaradzić. Stoimy tylko z załamanymi rękami, biadając nad spustoszeniem moralnym, jakie zła książka w duszy narodu polskiego sprawia. Lecz to nie wystarcza. Trzeba złej książce wytoczyć stanowczą walkę.. Nakazuje nam to sprawa Boża w naszej Ojczyźnie.

Nie pomogą tu różne sposoby i środki, nieraz wysuwane w naszej katolickiej prasie periodycznej. To są bowiem tylko ułudne namiastki, którymi sami siebie oszukujemy, a które złu nie zaradzą.

Czyż nasza obojętność na to opanowanie książki przez wrogów Kościoła nie doprowadzi do tego, że społeczeństwo polskie, demoralizowane stale przez rozkładową literaturę, ujrzy się z czasem do reszty spoganiałym? Czy pokolenie, które po nas przyjdzie, słusznie nas za to nie nazwie pomniejszycielami wpływów i znaczenia Kościoła w Polsce? Czy nie zaciąży na nas odpowiedzialność przed Bogiem za to, że prawie nie reagując na działanie złej książki, staliśmy się pośrednio winnymi demoralizacji, a może i potępienia wielu i bardzo wielu dusz, naszej duszpasterskiej pieczy powierzonych?

Bez ujęcia ruchu wydawniczego w ręce katolickie, a w szczególności bez stworzenia prawdziwie wartościowej i ilościowo silnej literatury pięknej w duchu katolickim, nie potrafimy zapobiec rozkładowi moralnemu, deprawującemu duszę narodu przez złą, tak bardzo rozpowszechnioną, powieść.

Cel powyższy można osiągnąć tylko przez zbiorowy wysiłek całego polskiego Duchowieństwa przy współudziale katolików świeckich.

Inicjatywę zespolenia Duchowieństwa w walce o katolicką powieść podjęło na naszych kresach Duchowieństwo archidiecezji wileńskiej i diecezji pińskiej, powołując do życia instytucję pod nazwą „Katolicki Fundusz Wydawniczy". Inicjatywa ta potrafiła dotychczas zespolić 750 księży i pewne grono ludzi świeckich, którzy na wydawnictwo katolickie beletrystyki wnoszą miesięcznie po 2 zł. Posiadając pewną kwotę, przystąpiono do realizacji zadań. W tym celu została zawarta umowa z Księgarnią św. Wojciecha, na mocy której członkowie składający, poza przyczynieniem się do puszczenia w świat dobrej powieści, otrzymują z „Funduszu Wydawniczego" dobre książki z rabatem 40%, który będzie się zwiększał ze wzrostem przybywających nowych członków, uczestników Funduszu.

Redakcja **„Szkoły Chrystusowej"** została przeniesiona do Warszawy, przy tym Redaktorem został O. J. Woroniecki, który sam skreślił głęboko odczute wspomnienia, poświęcone ś. p. Arcybiskupowi Teodorowiczowi, nazwanemu trafnie: „Vir desideriorum".

Ks. W. P.

# Ś. P. KS. INFUŁAT HENRYK FIATOWSKI

W dniu 21 lutego b. r. oddał Bogu ducha wybitny kapłan Archidiecezji warszawskiej, zwłaszcza na polu wychowania młodzieży duchownej, ś. p. Ks. Henryk Fiatowski, protonotariusz apostolski, prałat archidiakon kapituły metropolitalnej warszawskiej i regens seminarium metropolitalnego św. Jana w Warszawie.

Ś. p. Ks. Fiatowski ur. 1864 r. w Warszawie, po ukończeniu seminarium duchownego w r. 1883 i akademii duchownej w Petersburgu w r. 1887, otrzymał stopień magistra św. teologii oraz objął urząd sekretarza kurii metropolitalnej i wikariusza przy katedrze św. Jana w Warszawie. W r. 1895 został mianowany profesorem seminarium metropolitalnego i w roku 1905 rektorem kościoła św. Anny.

W uznaniu jego wybitnych zasług w dziedzinie wychowania młodzieży duchownej, J. E. Ks. T. Chościak-Popiel, arcybiskup warszawski, powołał go w r. 1905 do grona członków kapituły warszawskiej i w r. 1907 powierzył mu zaszczytny urząd penitencjariusza archidiecezji warszawskiej. — Wreszcie od r. 1919 do chwili śmierci spełniał gorliwie i z niezwykłym poświęceniem niezwykle odpowiedzialne obowiązki regensa seminarium duchownego warszawskiego, gdzie jednocześnie wykładał alumnom teologię pasterską.

Na posterunku regensa i profesora seminarium zgasły kapłan ujawnił wielkie zdolności pedagoga-wychowawcy, który kształcił charaktery i pogłębiał ducha powołania w alumnach nie tylko za pomocą pełnych niezrównanego uroku przemów i wskazówek, ale przede wszystkim przykładem wybitnych cnót kapłańskich: głębokiej pobożności, roztropności, pokory i synowskiego przywiązania do Stolicy Apostolskiej.

Dla grona profesorskiego był dobrym ojcem, a jednocześnie serdecznym przyjacielem. — Jako profesor teologii pasterskiej i radca Kurii archidiecezjalnej wyróżniał się gruntowną znajomością zagadnień duszpasterskich i zasad sztuki kościelnej, zwłaszcza w zakresie budownictwa i odnawiania świątyń i kaplic.

Cieszył się wielkim uznaniem władzy archidiecezjalnej, kleru starszego i młodszego. Unikał wyróżnień i zaszczytów. Kochał samotność, ciszę i pracę. Głęboko miłował Ojczyznę, troskliwie śledząc dzieje jej rozwoju duchowego i materialnego po odzyskaniu niepodległości, gorąco modlił się za nią i przywiązanie i miłość do niej wpajał w serce młodzieży duchownej.

Jego jasna i dobra postać świecić będzie promienistych cnót wzorem przez długie lata jego wychowankom i współtowarzyszom pracy w zaciszu seminaryjnym.

Requiescat in pace!

Ks. S. M.

# WIELKANOC W RZYMIE

Jak się dowiadujemy Jego Eminencja Ks. Kardynał Prymas Polski zatwierdził Pielgrzymkę do Rzymu, którą pod Wysokim Protektoratem J. Eksc. Ks. Biskupa St. Adamskiego organizuje Liga Katolicka, Katowice, 3-go Maja 30. Pielgrzymka ta odbędzie się w okresie Wielkanocnym tj. od 4 do 13 kwietnia r. b. Program jej obejmuje zwiedzanie Wenecji, Padwy, Loreto, Rzymu, Neapolu, Wezuwjusza, Pompei, Montecassino, Assyżu i Florencji. Pielgrzymi przyjęci będą na audiencji u Ojca Świętego w Wielką Sobotę. Szczególnie doniosłym jest włączenie do programu Pielgrzymki zwiedzanie Loreto, do którego to miasta, jak wiadomo, podobnie jak do Lourdes i Ziemi Świętej, przywiązane są specjalne odpusty — do odpustu zupełnego włącznie.

Niski koszt udziału w pielgrzymce (począwszy od zł. 194) spowoduje prawdopodobnie gromadny udział w pielgrzymce, która całą podróż odbędzie specjalnym pociągiem.

*

* *

Sodalicja Mariańska Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie organizuje za specjalnym błogosławieństwem J. Eminencji Ks. Kardynała Hlonda pielgrzymkę do Rzymu, która się odbędzie w okresie od 4 — 13 kwietnia 1939 r. pod protektoratem J. Ekscelencji Ks. Biskupa Fulmana i pod osobistym kierownictwem J. Ekscelencji Ks. Biskupa Gorala.

Pielgrzymka wyjedzie z Katowic w dniu 4. IV wieczorem i przez Wiedeń-Padwę, gdzie pielgrzymi odwiedzą grób Św. Antoniego, uda się do Rzymu. Podczas czterodniowego pobytu w Rzymie pielgrzymi będą na audiencji u Ojca św. W drugi zaś dzień świąt Wielkanocy przewidziana jest wycieczka do Neapolu, na Capri oraz na Wezuwjusz. W drodze powrotnej z Rzymu pielgrzymi odwiedzą grób Św. Franciszka z Assyżu, zwiedzą Florencję i Wenecję. Koszt udziału w pielgrzymce wynosi zł. 175 — łącznie z pobytem i utrzymaniem w Rzymie.

Informacyj o pielgrzymce udziela oraz zapisy przyjmuje Komitet pielgrzymki w Lublinie, ul. Kościuszki 1, (tel.: 10-10).

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

„Drukarnia Loretańska" — Warszawa 4, ul. J. Sierakowskiego 6